

Zapis dyskusji *Stan, kierunki i potrzeby polskiej polityki wschodniej*

Dyskusja odbyła się 14 września 2010 roku, w Sali Balowej Pałacu Potockich Uniwersytetu Warszawskiego, jako część konferencji „Jerzy Giedroyc: Polityka-Kultura-Wschód. 10 lat po odejściu Redaktora” zorganizowanej przez Studium Europy Wschodniej UW. Dyskusję moderował dyr. Jan Malicki

Jan Malicki: Zaczniemy wypowiedzią wstępną pana Henryka Litwina, Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Cieszę się, że Pan nas zaszczylił swoją obecnością, zwłaszcza, że co by nie mówić, te zagadnienia dotyczą MSZ. Bardzo proszę.

Henryk Litwin: Bardzo dziękuję. Szanowni Państwo, urzędowo przygotowałem się do dzisiejszego wystąpienia, wstrzymam się jednak od przeczytania materiału opracowanego dla mnie przez odpowiedni Departament Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Nie dlatego, bym miał do niego krytyczne uwagi, jest bardzo ciekawy, jednakże występując w roli osoby reprezentującej Ministerstwo, chciałbym powiedzieć Państwu kilka słów o obecnej polityce prowadzonej przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, z mojego własnego punktu widzenia.

Kiedy w 1990 roku pierwszy raz związałem się z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, koncepcja dwutorowości w polityce wschodniej Rzeczypospolitej była jeszcze w kolebce i z tej kolebki dopiero wchodziła w realny świat. Rok później, gdy podjąłem pracę na Ukrainie, już realizowaliśmy politykę dwutorowości. Polegała ona na aktywnym wsparciu dążeń i ambicji niepodległościowych naszych wschodnich sąsiadów, byłych republik Związku Radzieckiego. Jednocześnie, staraliśmy się utrzymać dobrosąsiedzkie stosunki z Rosją i rozwijać wszelką możliwą wymianę, rzecz jasna głównie handlową, z tym dużym i ważnym krajem. Chcę Państwu powiedzieć, że w moim przekonaniu, Ministerstwo Spraw Zagranicznych realizowało przez ostatnie 20 lat w zasadzie tę samą politykę, z lekkimi zmianami wynikającymi z rozwoju sytuacji.

Nasze wsparcie dla niepodległości zostało zastąpione wsparciem dla ambicji integracyjnych tych państw. Nadal też staraliśmy się o utrzymanie dobrosąsiedzkich stosunków z Rosją.

Jako osoba współpracująca właściwie ze wszystkimi ministrami spraw zagranicznych RP, pamiętająca pracę w MSZ za czasów wszystkich rządów, chcę powiedzieć,

że w istocie od tej linii nie było nigdy zasadniczego wyłomu. Tę linię realizowaliśmy raz lepiej, raz gorzej, raz bardziej efektywnie, raz mniej, często przeznaczaliśmy na nią więcej sił i środków, niekiedy mniej. Działo się tak z bardzo różnych powodów, lecz nigdy nie z powodu merytorycznej decyzji, która by wskazywała, że powinniśmy realizować powyższą politykę inaczej.

Być może nie będzie to do końca dyplomatyczna wypowiedź, ale tak naprawdę Szanowni Państwo, to nie ma żadnej idei politycznej na Wschodzie. Prawdę mówiąc to nie jest kwestia pewnych głębokich studiów i intelektualnych rozważań, które każą właśnie tak kształtować politykę wschodnią, jest to bowiem tylko kwestia absolutnej konieczności. Nie mamy innego wyjścia, a każdy dzień praktycznej pracy nad polityką wschodnią pokazuje to dobitnie.

To jest jedyna droga. Wspieranie ambicji naszych wschodnich sąsiadów: Ukrainy, Białorusi i Mołdowy nie w takim wymiarze, w jakich one faktycznie istnieją w danym momencie, ale w takim, w jakim są one w szczytowych formach deklarowane. To jest ten poziom, który nas najbardziej interesuje i musimy się pogodzić z tym, że nie zawsze odpowiada on rzeczywistym działaniom naszych partnerów. Jednocześnie nieuchronne, konieczne i potrzebne jest budowanie przyzwoitych, dorzeczných, rozsądnych i dobrosąsiedzkich stosunków z Rosją. To, co osiągamy w tym względzie, jest możliwe nie tylko dzięki efektywnym działaniom, ale w oczywisty sposób jest funkcją tego, na ile w danym momencie Rosja jest zainteresowana, by ktoś z zewnątrz mógł uznawać nasze wzajemne stosunki za dobre. Właściwie takie ramy polityki są niezmiennie od 20 lat, aczkolwiek w tym ramach pozostaje gigantyczny margines na politykę dobrą, skuteczną i efektywną oraz politykę mniej dobrą, mniej skuteczną i mniej efektywną. Pod tym względem jesteśmy nieustannie wystawieni na społeczną ocenę i częstą krytykę.

Dzisiejszą dyskusję traktuję jako możliwość usłyszenia bardzo kompetentnych, fachowych głosów krytyki, stąd też mam prośbę do moderatora o skrócenie czasu mojego wystąpienia i przyznanie prawa do dodatkowej repliki w drugiej części dyskusji, podczas której chciałbym się odnieść do konkretnych krytyk, czy też wypowiedzi. By nie zostać posądzonym o „zwinięcie żagli”, chciałbym powiedzieć o konkretnych działaniach podejmowanych obecnie przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych wobec wschodnich sąsiadów Polski, a także krótko scharakteryzować idee i zamiary, które aktualnie istnieją w odniesieniu do nich:

Rosja – najkrótszy opis obecnej sytuacji jest następujący. Mamy do czynienia z dość skomplikowaną sytuacją wynikającą oczywiście z tragicznej katastrofy smoleńskiej i następstw, również prawno – międzynarodowych, tejże tragedii. Jednocześnie, niezależnie od powyższego, staramy się prowadzić normalną politykę w zakresie stosunków dwustronnych. W tej drugiej sferze faktem dosyć silnie określającym nasze możliwości i działania jest szereg politycznych deklaracji, które niezależnie od tego, czy poszczególni analitycy uważają je za szczerze, dla nas są pewnego rodzaju dyplomatyczną rzeczywistością, dostrzeżaną również przez naszych partnerów z Unii

Europejskiej. Nasi partnerzy unijni jednomyślnie oceniają wspomniane deklaracje rosyjskie, jako zdecydowane otwarcie Rosji na polepszenie stosunków z Polską. Ten punkt widzenia po prostu trzeba uwzględnić. Nasza odpowiedź na pozytywne deklaracje rosyjskie jest odpowiedzią pozytywną. Jesteśmy zainteresowani rozwijaniem dobrosąsiedzkich stosunków z Rosją i, jednocześnie, wspieramy rozwój stosunków unijno – rosyjskich. Oczywiście z zachowaniem możliwości oceny naszych interesów narodowych i unijnych. W tym drugim przypadku kluczową kwestią jest tzw. współpraca dla modernizacji. Jesteśmy zainteresowani rozwijaniem takich form współpracy, które będą realizowane na podstawie wynegocjowanej i podpisanej w przyszłości, mamy nadzieję, unijno-rosyjskiej umowy o partnerstwie - tzw. drugiego PCA. To ona powinna być bazą stosunków. Musi bowiem istnieć pewna struktura wzajemnych odniesień, przyjęta na drodze prawno – traktatowej, dopiero wtedy możemy mówić o wymiarze takiej współpracy, który nazywamy „Partnerstwem dla Modernizacji”. Nie jesteśmy natomiast zwolennikami Partnerstwa dla Modernizacji, jako dość nieokreślonej sieci wymiany, której głównym celem jest postęp technologiczny.

Ukraina nadal pozostaje naszym strategicznym partnerem. To jest bardzo formalna deklaracja, którą możecie Państwo znaleźć w różnych wypowiedziach, stanowi ona także treść codziennej pracy. Równocześnie należy stwierdzić, że od wyborów prezydenckich rzeczywiście obserwowaliśmy kilka miesięcy faktycznego osłabienia rytmu wymiany dwustronnej, dialogu na różnych polach, spowodowanego najpierw wyborami, a następnie wyjątkową sytuacją w Polsce. Był to jednak okres bardzo intensywnej pracy dyplomacji. Tyle tylko, że słabo widocznej na powierzchni wydarzeń publicznych, bowiem opartej na działaniach, którymi rzadko interesują się media – takich jak wewnątrz unijna dyplomacja, listy, spotkania grupy przyjaciół Ukrainy, dwu – trójstronne inicjatywy, ale również konsultacje ministrów, wiceministrów i różnego rodzaju innych ciał na niższych szczeblach. Efektem tej pracy powinny być spektakularne wydarzenia w ciągu dosłownie najbliższych miesięcy. Na tyle spektakularne, na ile spektakularna bywa polityka dwustronna, mam zatem na myśli takie wydarzenia jak wizyty na wysokim szczeblu.

Białoruś przysparza „ból głowy” Unii Europejskiej. My mamy w tym bólu swoje dodatkowe, gorące miejsca, stąd też prowadzenie polityki wobec Białorusi jest przedsięwzięciem podwójnie utrudnionym. Obserwujemy raczej pogorszenie się sytuacji w zakresie przestrzegania praw człowieka. Odnotowujemy, znane w Polsce, problemy ze Związkiem Polaków na Białorusi. Godzimy się z Unią, co do zasadniczego wniosku, że długotrwała izolacja Białorusi nie przyniosła pozytywnych skutków, a zatem jakieś formy dialogu powinny być podtrzymywane. I w tym kierunku idziemy, aczkolwiek dla nas podtrzymywanie jakichś form dialogu jest przedsięwzięciem niezwykle ekwilibrystycznym, skomplikowanym i przynoszącym, nie ma co ukrywać, tak ograniczone rezultaty, jak niestety ograniczone rezultaty przynosi na razie, ze względu na bardzo szczególne uwarunkowania, polityka całej Unii.

Te trzy kraje są dla nas priorytetowe. Obecnie staramy się przywiązywać bardzo dużą wagę, a także poświęcać wiele pracy **Mołdowie**. To właśnie w tym państwie władzę sprawuje pierwszy, tak pro integracyjny w strefie postsowieckiej, rząd. Warto dostrzec ten fakt i warto wesprzeć działania wobec Mołdowy.

Pryncypia wobec Gruzji nie uległy zmianie. Jest ona nadal naszym bardzo ważnym partnerem, którego wspieramy w ramach Partnerstwa Wschodniego i poza Partnerstwem Wschodnim. Drugim niezwykle istotnym partnerem jest Azerbejdżan. Znaczenie tych państw dla Polski potwierdza chociażby wiosenna wizyta premiera na Kaukazie. Jestem przekonany, że stosunkowo szybko **Kaukaz** odwiedzi także nasz Prezydent. Nasza aktywność wobec Kaukazu nie powinna zostać zmniejszona, choć łatwo dostrzec pewne oznaki wahnięcia, wynikające z dość szczególnej sytuacji wewnętrznej w Polsce w ciągu pierwszych miesięcy tego roku.

Również **Azja Środkowa** pozostaje naszym ważnym partnerem, przy czym trzeba przyznać, że z wielu różnych względów nie osiągnęliśmy w stosunkach z najważniejszym dla Polski krajem w tym regionie – Kazachstanem – takich sukcesów, o jakie zabiegaliśmy. Niezbyt wysoka efektywność wynika, w znacznej mierze, z uwarunkowań społeczno-politycznych, w jakich Polska funkcjonuje, ale to jest bez wątpienia wyzwanie, które powinniśmy nadal przed sobą stawiać, by osiągać lepsze efekty.

Na koniec dwa zdania o **Partnerstwie Wschodnim**. To niezwykle ważny projekt, który, jak staram się powtarzać, nie ma zastępować polskiej polityki wschodniej, lecz ma stanowić dodatkowe instrumentarium, które Unia i Polska mogą używać do wsparcia unijnej i polskiej polityki wschodniej. Tak widzimy Partnerstwo Wschodnie i będziemy się starali, aby to instrumentarium było jak najbardziej efektywne. Wiem, że istnieje pewien rodzaj zawodu w stosunku do efektów Partnerstwa Wschodniego, ale zaryzykowałbym tezę, że wynika on ze zbyt daleko idących oczekiwań. Większość programów, które będą finansowane ze specjalnych funduszy Partnerstwa Wschodniego, tak naprawdę dopiero powstaje, a procedury ich wdrażania są ustalane dopiero w tej chwili. Stąd też uważam, że dopiero w 2012 roku będziemy w stanie ocenić efektywność Partnerstwa Wschodniego w jego części praktycznej, a nie politycznej. Dziękuję bardzo.

Jan Malicki: Dziękuję bardzo. Było to nawet więcej niż zapowiedziano...

Henryk Litwin: Przepraszam

Jan Malicki: ... i mówię to z zadowoleniem, aczkolwiek równocześnie przyjąłbym zasadę, że zgodnie z pierwotną umową jeszcze nie atakujemy ministra. Każdy zajmuje się swoją sprawą, która spowodowała, że napisał tekst. A potem i tak zapewne dojdzie do dyskusji. Zatem zaczynamy. Wystąpienia są w kolejności napisanych arty-

kułów. Dlatego pierwszy zabierze głos Bartłomiej Sienkiewicz - osoba powszechnie znana w naszym środowisku, publicysta od wielu lat. Czas start, 10 minut.

Bartłomiej Sienkiewicz: Dziękuję bardzo. I stan i kierunki i potrzeby polskiej polityki zagranicznej przez ostatnie 10 lat były odbiciem myśli Jerzego Giedroycia. W związku z tym pozwolą państwu, że odniosę się nie tylko do własnego tekstu, ale też spróbuję wykroczyć poza. Ostatnie 10 lat polską politykę zagraniczną, mimo tematu tej konferencji i powodów, które nas tu zgromadziły, zdominowała Unia Europejska. To ona stała się zasadniczym punktem odniesienia polskich ambicji rozwojowych, skoku cywilizacyjnego i pewnego miejsca w świecie, które chcieliśmy opisać. Dla Giedroycia i Mieroszewskiego procesy zjednoczeniowe w Europie były albo marginalne, albo zauważalne jedynie „przy okazji”. Nie przykładali do nich specjalnej wagi jak do wielkiego projektu integracyjnego w Europie, co zresztą widać było pod koniec, gdy projekt integracyjny nabierał już tempa i wydawało się, że będzie jednym z zasadniczych tematów. Nie można znaleźć jakichś szczególnych rysów analizy tego zjawiska w *Kulturze* paryskiej. Natomiast przez ostatnie 10 lat w Polsce, w pewnym sensie, próbowano transponować myśl Giedroycia i Mieroszewskiego na tę zasadniczą formułę polskiej polityki zagranicznej i miejsca Polski w świecie, jaką była Unia Europejska i uczestnictwo w niej. W ten sposób doszło do wykształcenia sytuacji, którą najtrafniej ujął prof. Andrzej Nowak, a mianowicie wyznaczenia celu, który choć nigdy nie był wypowiedziany na głos przez polską politykę zagraniczną, ale dla wszystkich ludzi, którzy się przyglądali temu, bądź jakoś współuczestniczyli, był jasny - mieć „Zachód na Wschodzie”. To znaczy doprowadzić do sytuacji, w której proces zjednoczeniowy Europy trwale obejmie także naszych bezpośrednich sąsiadów, a tym samym ugruntuje ten ciąg wydarzeń, który się odbył w wyniku rozpadu ZSRR, trwale odrzucając Rosję poza granice Polski. Takie podejście niesło za sobą określone konsekwencje. Przez ostatnie 10 lat, a nawet i dłużej, Rosja nie była przedmiotem jakiejś szczególnej uwagi czy refleksji w rozważaniach na temat polskiej polityki wschodniej. Dominowały dwa ujęcia: Rosji - jako czynnika biernego, szczególnie za czasów Borysa Jelcyna, co nie przeszkadzało wtedy straszyć rosyjskim imperializmem, mimo że go nie było, oraz Rosji - jako trwałego zagrożenia, co było charakterystyczne dla ostatniej dekady, szczególnie po 2004 roku. Dotychczasowe cele polskiej polityki wschodniej w takim ujęciu, moim zdaniem, się wyczerpują. Wpływa na to parę czynników. Takim punktem zwrotnym było fiasko rozszerzenia NATO na Wschód. To był projekt, który polska dyplomacja bardzo silnie popierała, za którym opowiadał się prezydent i który miał być dowodem, że polska polityka wschodnia jest zdolna przesunąć te granice Zachodu na wschód od Bugu. Ale z tym się wiąże także parę innych rzeczy: zwycięstwo przeciwników polskich partnerów politycznych, co szczególnie widać na Ukrainie oraz, w mniejszym stopniu i oczywiście w zupełnie inny sposób, na Litwie oraz, niezależnie od tego

czy chcemy czy nie, ich trwanie na Białorusi, czego przykładem jest Łukaszenko. Do tego doszedł też czynnik o wiele bardziej zasadniczy. Polskiej wizji rozszerzenia zjednoczonej Europy, bądź instytucjonalnego Zachodu na Wschód, absolutnie - z biegiem czasu widać to coraz wyraźniej - nie podziela Zachód. Dla Zachodu Rosja nie jest przeciwnikiem i nie jest zagrożeniem. Wskutek tego większość państw zachodnich nie uważa takiego rozszerzenia za niezbędny warunek powstrzymania, bądź istotny element polityki wobec Rosji. To oczywiście spowodowało, że Polska, w dążeniach do rozszerzenia Unii Europejskiej i NATO na Wschód, została w Europie osamotniona. Pewnym elementem tej sytuacji było fiasko konceptu, że wobec *desinterestement* Zachodu, a diagnozowanego problemu z Rosją, można spróbować stworzyć w Europie coś na kształt porozumienia środkowoeuropejskiego, łączącego zarówno nowe kraje Unii Europejskiej, jak i partnerów z Europy Wschodniej i w oparciu o nie - zarówno realizować polityki wobec Zachodu, jak i dać odpór Rosji. To była polityka Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i ona się nie powiodła. Nie powiodła się, ponieważ ci partnerzy się wykruszyli. I teraz dochodzimy do kolejnego elementu, a mianowicie wydaje się, że w takim stanie, w jakim w tej chwili mamy politykę europejską i w dającym się przewidzieć czasie, nie istnieje możliwość instytucjonalnego rozszerzenia Unii Europejskiej i NATO na Wschód. Nie ma do tego ani partnerów, ani woli politycznej. I polskie kołatanie w tej sprawie nic nie zmieniło i nie zmieni. Niezależnie od polityki europejskiej, dochodzi do sytuacji, w której wiodące państwa UE zawierają z Rosją coraz silniejsze związki gospodarcze, a czasami także instytucjonalne. Brak PCA jest do tego bardzo wygodnym pretekstem. Co więcej, nikomu się nie spieszy z jego podpisaniem. Ani Zachodowi, ani Rosji nie zależy na tym, żeby to porozumienie powstało. Natomiast Partnerstwo dla Modernizacji toczy się. Przypomnę chociażby tegoroczne porozumienie międzyrządowe między Niemcami a Rosją w sprawie modernizacji rosyjskiej elektroenergetyki. To jest realizacja na bieżąco Partnerstwa dla Modernizacji, co pokazuje, że PCA w ogóle nie jest potrzebne. Ale to jest wierzchołek góry lodowej. Jeśli mamy do czynienia z sytuacją, gdzie Siemens wychodzi z akcjonariatu Arevy - największego w Europie producenta energii atomowej - tylko po to, żeby mieć wolną rękę w konkurowaniu o kontrakty z Rosją, no to jesteśmy w sytuacji trochę innej, niż parę lat temu. Mamy zatem do czynienia z sytuacją, którą można by, z pewną emfazą, nazwać pauzą strategiczną. Ona się składa na taki moment, w którym ani Rosja nie jest w stanie zdominować państw leżących między UE i jej granicami, ani Zachód nie jest zainteresowany rozszerzeniem swojego instytucjonalnego członkostwa o te kraje. Do tego dochodzi jeszcze jeden czynnik. A mianowicie brak zainteresowania Stanów Zjednoczonych polityką europejską i tym co się dzieje między UE i Rosją. Abdykacja USA z Europy nie jest, w moim przekonaniu, kwestią jednego prezydenta i jednej administracji. Mam wrażenie, że problemy, jakie przeżywa to imperium, są na tyle głąbo-

kie i na tyle istotne, że z trudem sobie można wyobrazić zmianę tej polityki. Niezależnie od tego, czy Obama zostanie wybrany na drugą kadencję czy nie. I w ten sposób dochodzimy do ostatniego elementu, a mianowicie: jeśli popatrzymy na otoczenie polityczne Polski, a także uwzględnimy kwestie wschodnie, to dzisiejszy świat bardzo się różni od tego, który opisywali Giedroyc i Mieroszewski. Większość recept, czy też interpretacji tych recept, wypracowanych przecież pół wieku temu, może być obecnie zastosowana jedynie w bardzo ograniczonym zakresie. A zostało w polskiej polityce zagranicznej parę rzeczy, których pilnować należy, niezależnie od tej uwagi powyżej. Przede wszystkim: traktowania tych krajów jako pożądanego i trwałego elementu polityki europejskiej, zakazu rozmowy z Rosją ponad ich głowami, ale także, to co się wydaje najistotniejsze, gotowości do przeciwdziałania, kiedy kraje te będą przedmiotem agresji lub destabilizacji. Ale żeby utrzymać tę zdolność Polska musi być w dialogu z Rosją na swoich warunkach. Nie na warunkach, które są określane w pewnym sensie przez nasze szczególne strachy i obawy, albo przez obrażanie się i na Zachód i na Rosję. Bez uczestnictwa w tym bardzo trudnym dialogu między UE a Rosją nie będziemy zdolni utrzymać nawet dziedzictwa Giedroycia i Mieroszewskiego, o którym mówiłem do tej pory.

Jan Malicki: Puściłem te 30 sekund, bo końcówka wydała mi się bardzo ciekawa. Nie chciałem, żeby uczestnicy się bali, że przerywam w najlepszym momencie. Teraz pan poseł Kowal - również czasem publicysta. Kiedyś poseł na sejm, wiceminister spraw zagranicznych, obecnie poseł do Parlamentu Europejskiego. Bardzo proszę 10 minut.

Paweł Kowal: Dziękuję bardzo za zaproszenie. Dobrze, że formuła tego spotkania pozwala zarówno odnosić się do dyskusji, która odbyła się ostatnio na łamach *Rzeczypospolitej*, jak i rozmawiać o spuściźnie Jerzego Giedroycia w dziesięciolecie jego śmierci. Czytałem teksty, które ukazywały się w *Rzeczypospolitej*, a potem przeczytałem książkę Rafała Habielskiego o Giedroyciu i jego środowisku. I dużo racji ma Habielski, kiedy mówi, że istnieją w Polsce dwie tradycje, które określają nie tylko charakter polskiej polityki wschodniej, ale i w dużym stopniu wiążą się z polityką wewnętrzną. Spór pomiędzy oboma podejściami jest zasadniczy. Tradycja Piłsudskiego, *Bunt Młodych*, *Biuletynu Polsko-Ukraińskiego*, *Kultury*, później była kontynuowana na łamach *Krytyki*, *ABC*, *Obozu*, w całym programie III Rzeczypospolitej oraz w myśli Jana Pawła II. Wszędzie tam przewija się wątek tradycji jagiellońskiej. Trzeba podkreślić, że ta tradycja, pewnie jeszcze do czasów *Biuletynu Polsko-Ukraińskiego*, mogła być interpretowana jako zawierająca istotną krytykę wobec Rosji. Należy w tym kontekście przypomnieć Mieroszewskiego, który wyraźnie sprawy polskiej polityki wschodniej umieszczał w kontekście dobrych relacji z Rosją. Habielski pokazuje jak prometeizm

i jagiellonizm mieszają się w tej tradycji i wskazuje, że dzięki Giedroyciowi, w sensie praktyki politycznej utraciła ona wątek antyrosyjski. I jest też druga - przerwana w dramatycznych okolicznościach - tradycja obozu narodowego, która odwołuje się do nacjonalizmu, i która również wielce przysłużyła się kulturze polskiej. Ta tradycja, o czym przekonały mnie lektury różnych tekstów oficjalnych, przede wszystkim z prasy lat 80., w jakimś stopniu została przeniesiona do myśli politycznej Polski Ludowej.

Według mnie, te dwie tradycje pociągają za sobą dwie odmienne geopolityki - co było widać także w tej dyskusji. Geopolityka jagiellońska, bywa niekiedy określana romantyczną, ale paradoksalnie, jest bardziej realistyczna. Faktycznie oddaje bowiem konsekwencje naszego położenia geograficznego i tego, z kim współpracujemy, z kim mamy największe problemy, a z kim współpraca ma największe szanse powodzenia. Geopolityka jagiellońska, w praktyce, okazuje się szalenie trudna, bo rozmowa na jej temat ma sens wyłącznie w kategoriach strategicznych. Natomiast w kategoriach krótkiego kontraktu, szybkiego zysku - traci ona ten sens. Wskazują na to krótkie podsumowania polityków czy politologów, którzy mówią np., że „pewien sposób uprawiania polityki nie sprawdził się”. A kiedy się orientujemy, na przykład, że dane podejście wobec Białorusi, trwało zaledwie półtora roku, a następne kolejne półtora i tak dalej, to widzimy, że nie było żadnego okresu, w którym te polityki mogły się sprawdzić strategicznie. Mamy do czynienia jedynie z taktyką. I właśnie taktyka charakteryzuje tę drugą geopolitykę, która mówi, że Polska znajduje się między Niemcami a Rosją. Ten sposób myślenia został narzucony Polsce przed rozbiorem i był później kontynuowany. To jest ta geopolityka, którą uprawialiśmy ponad 40 lat po II wojnie. Gdyby znaleźć słowa-klucze w dyskusjach, które wówczas, w latach 80., oficjalnie toczyły się w *Sprawach Międzynarodowych* czy w podobnych czasopismach, to charakterystyczne jest przeciwstawienie Wschód – Zachód. Ta dychotomia określała pozycję Polski między Niemcami a Rosją i kompletnie ignorowała miejsce, w którym Polska faktycznie się znajdowała. Mamy tu do czynienia z taką geopolityką „łatwą”, aby nie powiedzieć „nonszalancką”, która dziś powraca w różnych tekstach publicystycznych. Po przeczytaniu fragmentów z *Zagadnienia ziem wschodnich* Wasiutyńskiego, miałibyśmy wrażenie, że przeczytaliśmy te słowa niedawno w tekstach Bartłomieja Sienkiewicza w *Rzeczpospolitej*. W tej tradycji geopolitycznej - nie mamy przecież obowiązku odwoływać się do tradycji PRL ani nie musimy przerywać tradycji endeckiej - możemy ten walor nowości, oryginalności i prostoty, eksplorować właściwie bez żadnych ograniczeń. Jednak przy bliższym przyjrzeniu okazuje się, że to już było. Pojawiają się ponownie argumenty, że Ukraina, jeśli uzyska wolność, to będzie niezdolna do niepodległego bytu i wówczas będzie dla Polski obciążeniem lub jeśli Ukraina będzie silniejsza i jeśli jej się powiedzie, to wtedy mogłaby wręcz zagrozić Polsce, prowadząc, na przykład, negocjacje akcesyjne. Te echa znajdujemy już w latach 30., choć wtedy, oczywiście, nie było ani Unii Europejskiej, ani mowy

o akcesji. Jakie z tego wypływają wnioski dla nas dzisiaj? Myślę, że podstawowa kwestia, z którą musimy się mierzyć nieustannie, to rozszerzenie UE. Być może to właśnie dziś mamy najgorszy okres dla rozszerzenia od dwudziestu lat.

Poruszę jeszcze jedną kwestię, w duchu, w którym pisał lubiany przeze mnie, Włodzimierz Bączkowski. Zbadałem, dla potrzeb tej dyskusji, jak bardzo rozszerzenie pomogło graniczącym z Hiszpanią regionom Francji i porównałem to z danymi na temat polskich regionów wschodnich. Otóż zaniechanie dzisiaj przez polską politykę mówienia o zniesieniu wiz i rozszerzeniu UE w jakiegokolwiek perspektywie jest, *de facto*, skazaniem na słabszy rozwój jednej trzeciej części Polski. Będzie to świadomą decyzją polskich polityków, że tam nie powstanie lepsza infrastruktura i będzie wciąż wyższe bezrobocie. Pokazują to zwykle liczby. Nie jesteśmy zatem ukrajinofilami, ale pragmatykami. Być może zwycięstwo Giedroycia polega, po prostu na tym, że pewne stare tezy geopolityczne możemy dziś przedstawić na nowo, operując całkiem praktycznymi danymi dotyczącymi rozwoju regionalnego. Dziękuję.

Jan Malicki: Dziękuję bardzo za dotrzymanie terminu. Trzecia wypowiedź, pan Andrzej Halicki – poseł na Sejm Rzeczypospolitej i przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych. Dodam, że przy komisji znajduje się podkomisja ds. Partnerstwa Wschodniego. I jest to jedyna stała podkomisja ds. Partnerstwa Wschodniego, jaka istnieje w jakimkolwiek spośród 27 parlamentów UE. Naturalnie, podobne komisje nie istnieją również w krajach, których dotyczy Partnerstwo Wschodniego, ale to już może inna sprawa. Bardzo proszę o zabranie głosu.

Dziękuję serdecznie. Zabrałem głos w dyskusji na łamach Rzeczypospolitej nie dlatego, że czuję się ekspertem, intelektualistą, czy osobą, która zjadła zęby na polskiej polityce wschodniej. Nie lubię natomiast i reaguję w sposób dość szybki, kiedy mamy do czynienia z pewną nierzetelnością publicystyczną. Rozumiem, że czasami na potrzeby polemiki, czy artykułu, tego rodzaju uproszczenia się stosuje. Ale też nie można, zwłaszcza w polityce zagranicznej, sugerować że wybory są zerojedynkowe, że mamy do czynienia z obrazem czarno-białym i musimy coś całkowicie zanegować albo w całości przyjąć.

Żyjemy w bardzo ciekawych czasach, w latach przełomowych, dodatkowo jest to czas, który będzie miał wpływ na kolejne dekady. Zgadzam się, że Polacy nie muszą i nie powinni podkreślać, zwłaszcza w polityce zagranicznej, swojej misji cywilizacyjnej, czy jakichś dodatkowych zobowiązań, także regionalnych. Dzisiejsza Europa nie byłaby jednak taką, jaka jest, gdyby nie Jan Paweł II, i o tym trzeba pamiętać. To jest nasz - Polaków wkład do budowy wspólnej Europy. O tym należy pamiętać, ale nie musimy o tym mówić przy każdej okazji. Zwłaszcza, jeżeli partnerzy reagują dość alergicznie na tego typu wykłady. A bez wątpienia mamy obecnie bardzo ważną sekwencję rozmów polsko – rosyjskich, które wpływają na nasze relacje. To nie znaczy,

że musimy odrzucić i lekceważyć wszystko to, co robiliśmy w wymiarze regionalnym od roku '89. I nie jest też prawdą, że prezydent Lech Kaczyński, jak nazwał to Pan Sienkiewicz, rzeczywiście postawił na koalicję słabszych państw wobec Rosji, czyli byłych krajów sowieckiej strefy wpływu, które dość mocno diagnozują swoją antymoskiewską postawę. Mam na myśli m.in Litwę i Gruzję. To jest właśnie spór, którego w ogóle nie powinniśmy toczyć. Partnerstwo Wschodnie nie jest alternatywą wobec Partnerstwa dla Modernizacji. Nie musimy orientować się antyrosyjsko, kiedy szeroko otwieramy drzwi dla naszych sąsiadów - Ukraińców, Białorusinów i innych. Trzeba jednak pamiętać, że pierwszym krokiem do tego, by znieść reżim wizowy jest np. mały ruch graniczny. W tej chwili obejmujemy tą możliwością nawet Obwód Kaliningradzki. Białoruś również podpisała tę ustawę. Mamy więc sytuację w wiele lepszą, a nie gorszą od tego wszystkiego, co było wcześniej. I warto o tym pamiętać.

Także poseł Kowal użył stwierdzenia, że nie prowadząc polityki regionalnej, czyli chociażby tej skoncentrowanej na wysiłkach przyciągnięcia do Unii Europejskiej Ukrainy, obniżamy swoją pozycję stawiając na strategicznie sojusze egzotyczne. Rozumiem, że to zostało użyte w kontekście Trójkąta Weimarskiego. Jeżeli tak, było by bardzo dziwne, gdyby tego rodzaju sojusz Pan Poseł negocjował. Nie będzie skutecznej polityki wschodniej i naszych sukcesów w tym obszarze, bez dwóch czynników, o których musimy pamiętać. Po pierwsze, Ukraińcy i inni muszą chcieć, czyli muszą mieć świadomość wejścia w struktury NATO i UE. I muszą być co do tego zdeterminowani. My możemy pokazywać jak wygląda sytuacja w UE, świecić dobrym przykładem, otwierać drzwi, zachęcać, ale nic więcej zrobić nie możemy. Nie jest prawdą, że upadek obozu pomarańczowych w jakiś sposób przekreśla proeuropejskie możliwości Ukraińców. W żaden sposób. To jest ich wybór i czy to jest kolor pomarańczowy, niebieski, zielony, czerwony, czy jakikolwiek inny, to jest wybór Ukraińców i kwestia ich możliwość. Nic poza tym. To jest kwestia determinacji po tamtej stronie. Natomiast my nie powinniśmy prowadzić polityki wobec Ukrainy w ten sposób, że raz jesteśmy przyjaciółmi Kuczmy, a drugi raz kogoś innego, ponieważ później się okazuje, że kadencja się kończy i naszej miłości nie jesteśmy w stanie odpowiednio ulokować. Musimy być proukraińscy, jeżeli już tak o sobie mówimy. Musimy wiedzieć, że po tamtej stronie mamy rodzinę, przyjaciół i także osoby, które chcą żyć tak jak Europejczycy. My możemy pokazać jak można to osiągnąć.

Na koniec chciałbym jeszcze raz bardzo mocno i dobitnie podkreślić. Jeżeli ktoś neguje nasze sukcesy w ramach polityki wschodniej, a więc tej, której celem powinno być połączenie się społeczeństw w ramach jednego organizmu, czyli UE, to proszę zauważyć, że premier Mołdawii Vlad Filat podczas wizyty w Warszawie mówił, że nie byłoby jego rządu bez polskiej aktywności. I mogę to potwierdzić, bo byłem tego świadkiem. Mołdawianie o tym doskonale wiedzą. Minister Sikorski był obecny w Kiszyniowie i takie zaproszenie rzeczywiście do sił politycznych wystosował. Mogę

powiedzieć, że pewne osoby, które nie podawały sobie rąk, te ręce podały sobie w polskiej ambasadzie. W pewnym sensie przerysowuję, ale wprowadzam ten wątek do naszej dyskusji, dlatego że jeżeli chcemy osiągnąć sukcesy, to warto się na czymś skoncentrować. Może na czymś mniejszym i osiągnąć sukces, zamiast koncentrować się na czymś ogromnym, gdzie o sukces znacznie trudniej.

I druga rzecz, od której zaczął pan Bartek Sienkiewicz. Jeżeli mamy Partnerstwo dla Modernizacji, to warto by nie był to tylko import know-how, czy też proces czysto technologiczny lub gospodarczy. Powinien to być proces zakładający plan europeizacji. Przypominam słowa Siergieja Karaganowa, który wspominał o Związku Europejskim. Znowu mamy alternatywę, ale to nie jest powód, by wybierać zerojedynkowo - całkowicie negocjować, albo całkowicie kupować. Europa jest jedna i mam nadzieję, że cały kontynent będzie objęty dobrodziejstwem cywilizacyjnym.

Jan Malicki: Dziękuję bardzo mimo przekroczenia. Niech to nie będzie sygnał dla lewej części stołu, że już można robić co się chce. Teraz głos zabiorą dwaj autorzy jednego tekstu i mają 15 minut na obie wypowiedzi. Profesor Kamiński jest politologiem, pracownikiem Instytutu Studiów Politycznych PAN, czyli jedyne go instytutu PAN, który jako nowy powstał po niepodległości. Henryk Szlajfer jest profesorem na Uniwersytecie Warszawskim, ale, przede wszystkim, długoletnim i doświadczonym dyplomatą, w tym byłym szefem Departamentu Planowania Strategicznego. I mówię to nie bez kozery. Bardzo proszę.

Antoni Kamiński: Proszę Państwa, ja nie jestem znawcą ani problematyki ukraińskiej ani środowiska paryskiej *Kultury*. Do napisania tego tekstu skłonił nas, mnie i prof. Szlajfera, artykuł pana Sienkiewicza *Pożegnanie z Giedroyciem*. W praktyce problem polegał na tym, że pan Sienkiewicz źle ustawił przeciwnika. W moim oczekiwaniu publicystyki Mieroszewskiego i koncepcji Giedroycia ważne jest coś innego, a mianowicie fakt, że oni żadnej misji cywilizacyjnej Polski na Wschodzie nie zakładali. Obaj w roku 70. przewidywali upadek komunizmu i zastanawiali się co z tego wyniknie dla Europy i Polski. Przewidzieli połączenie Niemiec, przewidzieli rozpad Związku Radzieckiego i widzieli w tym kontekście możliwą strategię dla Polski. To znaczy włączanie się, za pośrednictwem Niemiec, w integrację europejską. A zatem nieprawdą jest to, co powiedział pan Sienkiewicz, że oni w ogóle nie dostrzegali znaczenia integracji europejskiej. Wręcz przeciwnie - widzieli miejsce Polski właśnie w tym procesie i widzieli politykę polską, jako przyjazną wobec wszystkich wschodnich sąsiadów Polski. Doceniali też wagę jak najlepszych stosunków z Rosją, ale nie kosztem Białorusi i Ukrainy. I myślę, że są to zasady, które w dalszym ciągu polską politykę zagraniczną powinny obowiązywać, a szczególnie politykę wschodnią. Nie dają one żadnych podstaw, żeby głośno ogłosić światu, że mamy się żegnać z Giedroyciem i Mieroszewskim. Następna sprawa to jest pojęcie buforu. Co to jest bu-

for? Bufor, wedle wszystkich encyklopedii, to jest państwo słabe, położone między dwoma państwami silnymi. Pytanie jest, czy Polska jest tym drugim państwem silnym, dla którego Ukraina jest buforem? Otóż na pewno Polska nie gra na arenie międzynarodowej w tej samej lidze co Rosja. Raczej skłonny jestem zgodzić się ze stanowiskiem pana profesora Andrzeja Nowaka, który napisał niedawno w Rzeczpospolitej, że Polska również jest strefą buforową. Jeżeli kraj buforowy lub quasi-buforowy zaczyna grać z krajem, który gra w pierwszej lidze światowej i wspólnie zarządza, a pojęcie zarządzania zostało użyte w tekście pana Sienkiewicza, z tym krajem tą strefą buforową, to myślę, że mamy do czynienia z nieporozumieniem. Szczególnie, że pan Sienkiewicz użył zwrotu, że mamy rozmawiać z Rosją na temat strefy buforowej, cytując: „na naszych warunkach” i że to jest warunek utrzymania dziedzictwa Giedroycia i Mieroszewskiego. Otóż na naszych warunkach możemy rozmawiać z Rosją tylko jako kraj UE i poprzez UE. To nie jest dobra recepta na polską politykę zagraniczną. I wreszcie może parę uwag, które nie dotyczą bezpośrednio pana Sienkiewicza, a odnoszą się do wypowiedzi pana ministra Litwina. Spotkałem niedawno pewnego Mongoła, który mówił mi o tym, że obecnie w Mongolii bardzo aktywnie prowadzone są poszukiwania geologiczne. Odkryto tam duże złoża boksytu, różnych metali kolorowych i tak dalej. Tam wchodzi bardzo aktywnie kapitał rosyjski i chiński, co jest naturalne, ale Mongołowie starają się przyciągnąć też inne kraje i obecni są tam też Kanadyjczycy i Czesi. I ten Mongoł mówi: my byśmy bardzo chcieli Polaków, ale nie ma ani Polaków, ani nawet polskiej ambasady. Czyli nas tam w ogóle nie ma. Ponieważ pan minister mówił trochę o Kazachstanie, to ja sobie pozwałam tą drobną uwagę uczynić. Jedno wyrażenie, które znalazłem w tekście pana Sienkiewicza, potwierdziły mi rozmowy z paroma Ukraińcami. Mianowicie to, że ambasada polska utrzymywała bardzo bliskie stosunki z jedną orientacją polityczną na Ukrainie, ignorując drugą orientację polityczną. Otóż, jeżeli ta informacja jest prawdziwa, to nie wiem, czy tego typu gra polityczna jest rolą dyplomatów. Druga sprawa dotyczy pewnego braku koherencji w polskiej polityce zagranicznej, który do niedawna występował. Mianowicie wyraźnie mieliśmy do czynienia z dwoma ośrodkami polityki zagranicznej i robiło to wrażenie, że Polska ma różne priorytety w tej sferze. Na tym skończę, dziękuję bardzo.

Henryk Szlajfer: Ja również chciałbym się skoncentrować na niektórych problemach taktycznych, związanych z tematem tego panelu. Może jedyną uwagą adresowaną bezpośrednio do dyskusji, którą mieliśmy przyjemność toczyć z panami Sienkiewiczem i Kowalem, jest to, że używanie w publicystyce, pracach naukowych czy jakiegokolwiek działalności terminu „polityka jagiellońska” oraz „polityka piastowska” wprowadza konfuzję. Uwaga druga, krótka. Nie chcę tu zabawiać się w profesora, ale mówiąc szczerze, kiedy pisaliśmy razem ten tekst, to mieliśmy wrażenie, że wy-

kładamy jakieś „abc”. Nie jesteśmy egzegetami pism Giedroycia. Robią to znacznie lepiej inni badacze, ale wydawało się nam oczywiste, że trzeba to powtórzyć. Należy odróżnić pewien cel w polityce wschodniej roku 89., od celów szerszych, wykraczających poza cele minimalne. Ten cel minimalny został osiągnięty, bo istnieją niepodległa Białoruś, Ukraina, Litwa, Łotwa, Estonia, Mołdowa itd. Dalsze dyskusowanie na temat skuteczności, czy braku skuteczności jest po prostu bezsensowne. Natomiast inną sprawą i to znacznie poważniejszą jest to, jak chcemy w polityce wschodniej wykraczać poza te cele minimum. Bartek Sienkiewicz przytoczył sarkastycznie, o ile się nie mylę, za Nowakiem, że, chcemy mieć Zachód na Wschodzie. A ja się pytam: A dlaczego nie? Dlaczego nie? Piętnaście, 18 lat temu to samo słyszało się w Niemczech. To są jacyś wariaci, którzy chcą mieć Zachód na Wschodzie. Tylko, że Wschód był wówczas nad Wisłą i Bugiem. Innymi słowy, jeżeli dzisiaj mówi się, że chcemy mieć Zachód na Wschodzie, to znaczy, że chcemy mieć na naszej granicy coś więcej niż tylko niepodległe państwa, z którymi nasze stosunki są chłodne, dobre, złe, a czasami trochę lepsze. Mieć lepsze stosunki oznacza większe bezpieczeństwo kraju. Czy to się nie udało? Tak, to się nie udało. Ale czy to się nie udało do końca? Tu już mam wątpliwości mimo przegranej pomarańczowych, aczkolwiek ja nie sądzę, żeby ktokolwiek dawał im ogromne szanse. Jest tutaj ambasador Ciosek i myślę, że nawet podczas negocjacji w Kijowie jesienią 2004, nadziei na wielkie i natychmiastowe zmiany nie było. Ale coś osiągnęliśmy. Z punktu widzenia interesów Polski uzyskaliśmy paroletnią, jak to się mówi, „pieredyszkę”. Teraz przejdę do rzeczy, które są już bardzo praktyczne i związane z obecną sytuacją na Wschodzie. Nie chcę mówić teraz o Rosji, pewnie jeszcze do tego wrócimy, powiem natomiast o krajach takich, jak Ukraina i inne. Otóż wydaje mi się, że jedyną polityką wschodnią dzisiaj, pomijając stosunki bilateralne i kontakty, o których wspominał pan minister Litwin, jest w stosunkach z tymi krajami koncepcja długiego marszu. Bardzo długiego marszu. I w tym celu muszą być stworzone praktyczne instytucje. Fragmentem takiego długiego marszu jest działalność edukacyjna i szkoleniowa oraz każdego rodzaju współpraca. Pytanie jest, czy my mamy takie instytucje? Mam na myśli program S.E.N.S.E., który powinien wrócić, bo był jedynym, długofalowym, skutecznym programem. Mówiono już o Mołdowie. Ale proszę bez tego hurraoptymizmu – referendum nie zostało rozstrzygnięte. I trzecia rzecz – Bartek Sienkiewicz bardzo słusznie wspominał tutaj, że istnieją w polityce wschodniej ograniczenia, wynikające czy to z polityki Stanów Zjednoczonych, czy to UE. Tak, one są. Tylko problem polega na tym, że trzeba przygotować politykę, która poszerzy paletę polskiego działania w ramach tych ograniczeń i tam, gdzie można poza te ograniczenia wykroczyć. Nie zmienimy traktatu rosyjsko - amerykańskiego w sprawie umowy o START, ale to nie oznacza, że nie możemy rozszerzać pola naszego działania poniżej poziomu raket strategicznych. Zarówno w przypadku USA jak i UE - takie pole istnieje. Tu już skończę, ponieważ przewodniczący dyrektor każe się zatrzymać.

Jan Malicki: Przewodniczący dawał w tej sprawie gwałtowne znaki... Co do wypowiedzi profesora Kamińskiego - Mongolia to bardzo ciekawy przykład. To kraj, gdzie w latach dziewięćdziesiątych opozycja wzorowała się w całości na Polsce. Zresztą bardzo często byli to ludzie tu wykształceni i różne rozwiązania w przebudowie kraju wzorowali na Polsce. Nie zawsze się to udawało, ale nam też nie wszystko się udawało. Ale cóż, ambasady w Mongolii w tej chwili nie mamy. Chyba jest definitywnie zniesiona, o ile można uznać, że w coś ogóle jest definitywnie w polityce zagranicznej. Co do pomarańczowej rewolucji, to oczywiście nadzieje były ogromne, ale większość z nich się nie ziszczyła. Choć i tak jestem bardzo daleki od pesymizmu, bo liczba sukcesów, pozytywnych rezultatów tego, co się działo kilka lat temu, i tak napawa optymizmem. No cóż, w ten sposób doszliśmy do ostatniego panelisty – pani Bogumiły Berdychowskiej. Ostatnia wypowiadała się na łamach Rzeczpospolitej w dyskusji o polityce wschodniej i dzisiaj także zabierze głos jako ostatnia. Pani Berdychowska jest twardym bojownikiem. Umie dyskutować i nie ustępuje łatwo, ale to dodaje smaku i pieprzu naszym dyskusjom politycznym o Wschodzie. Najczęściej zajmuje się Ukrainą, ale nie tylko. Obecnie jest zaangażowana w Forum Polsko – Ukraińskie, które jest, powiedzmy, formą resetu dla osób zajmujących się Ukrainą i chcących zrobić krok w trudnej sprawie.

Bogumiła Berdychowska: Dzień dobry państwu. Zacznę od tego, że niezwykle interesująca dyskusja, której jesteśmy świadkami, nie oddaje, w moim przekonaniu tego, co jest rzeczywistością w debacie publicznej, tudzież realnej polityce wobec Europy Wschodniej. Otóż można by odnieść wrażenie, że różnice między poszczególnymi dyskutantami są niewielkie, a wszyscy w takiej czy innej formie opowiadają się za aktywną, otwartą polityką wschodnią, w której będzie miejsce nie tylko dla Rosji, ale również dla takich krajów, jak Ukraina, Mołdowa, Gruzja, etc. Otóż w moim przekonaniu jest to złudzenie panujące na tej sali. Tyle wstępu. Odwołując się do patrona dzisiejszej konferencji, chciałabym przypomnieć, że dla Giedroycia polityka wschodnia wynikała z założenia, że w okresie powojennym zmiana położenia politycznego Polski, a w szczególności utrzymanie polskiej niepodległości, jest niemożliwe bez radykalnej, strukturalnej przebudowy całej Europy, w tym Europy Środkowo-Wschodniej. W moim przekonaniu, również teraz ta przebudowa jest warunkiem bezpieczeństwa, stabilności i rozwoju naszego regionu. Z dzisiejszej perspektywy, absolutnie kluczowym warunkiem dla przebudowy Europy Wschodniej jest utrzymanie koncepcji otwartych drzwi do Unii Europejskiej. Nie oznacza to, proszę państwa, że jestem naiwną euroentuzjastką, która ma przekonanie, że jutro, czy pojutrze Ukraina, Mołdowa czy Gruzja staną się członkami UE. Natomiast zasadnicze znaczenie ma utrzymanie statusu otwartych drzwi, aby po spełnieniu warunków unijnych, kraje te mogły zrobić następny krok w stronę tego, o czym mówili moi przedmówcy, tzn. żeby Wschód stał się Zachodem. Oczywiście, zasad-

nicze założenie utrzymania polityki otwartych drzwi nie jest sprzeczne z aktywną polityką wobec Rosji. I jeżeli ja mam zarzuty i wątpliwości wobec tego, co się dzieje w ostatnim czasie w polityce wschodniej, to ten zarzut nie polega na pewnego rodzaju pozytywnym przełamaniu w relacjach z Rosją, tudzież na mnożeniu bardzo konsekwentnych inicjatyw we współpracy dwustronnej polsko-rosyjskiej. Mój zarzut polega na tym, że nie jest to polityka obudowana równie aktywną polityką w stosunku do innych państw regionu I oczywiście, z przyczyn natury obiektywnej, szczególne miejsce ma w tym kontekście Ukraina.

Co mi się wydaje, że było najważniejszego w polityce ostatnich 20 lat. Po pierwsze, podmiotowe traktowanie partnerów na Wschodzie. Po drugie, język szacunku do tych partnerów. Po trzecie, i według mnie najważniejsze – współpraca. Taka polityka jest, przepraszam za wyrażenie, dość upierdliwa – pewnych rzeczy nie można załatwić szybko, pewne rzeczy powracają, ale w długiej perspektywie taka polityka jest lepsza, skuteczniejsza i oparta na wzajemnych korzyściach. Choć oczywiście, w codziennej praktyce, jest znacznie bardziej uciążliwa. Wątpliwości w stosunku do dotychczasowej polityki wschodniej, w moim przekonaniu, wynikają z trzech elementów. Po pierwsze, polska klasa polityczna, czy Polska w ogóle, zrealizowała swoje podstawowe cele z początku lat 90. i stała się członkiem UE i NATO, zapewniając sobie w ten sposób elementarne bezpieczeństwo i warunki do rozwoju. Po drugie, wejście do UE to jest rewolucja tak dogłębna, że do końca nie zdajemy sobie z tego sprawy. Impuls rozwojowy, jaki Polska otrzymała po wejściu do UE skoncentrował i zdominował polskie myślenie. Jest świetny dokument, który przygotował minister Boni - Polska 2030, tylko właściwie brak w nim wskazania, że polityka zagraniczna, oczywiście przy umiejętnym jej prowadzeniu, również może być bodźcem rozwojowym. I trzeci element. Ostatnio, po raz pierwszy od 20. lat, w Polsce pojawiła się silna grupa, która w gruncie rzeczy uważa, że ambitna i przynosząca korzyści na przyszłość polityka wschodnia to polityka ograniczona do Rosji. Jakie są objawy tego zamieszania w postrzeganiu polskiej polityki wschodniej? Po pierwsze, to poszukiwanie konsensusu w tej sprawie. Dopóki Polska realizowała swoje podstawowe cele, właściwie cała klasa polityczna, bez względu na to, czy ktoś się wywodził z ugrupowania postkomunistycznego, czy solidarnościowego, nie miała żadnych wątpliwości co do naszych celów. Były to integracja z NATO i UE oraz polityka wschodnia, która nas stabilizuje i zabezpiecza. W skutek zrealizowania tych celów, polityka wschodnia, podobnie jak wiele innych dziedzin, stała się przedmiotem bardzo ostrej wewnątrz-polskiej wojny politycznej. Czasami mam wrażenie, że jeśli polityk reprezentujący PO powie, że coś jest ciepłe, to polityk PIS mówi, że jest bardzo gorące i na odwrót. W takiej sytuacji, oczywiście, trudno prowadzić racjonalną politykę i dzielić się odpowiedzialnością i zadaniami. Punkt drugi - niedomaganiem jest nieekonomiczność naszej polityki oraz marnotrawstwo dotychczasowego kapitału w polityce wschodniej. I tu możemy wymieniać cały szereg różnych rzeczy. Marnotrawstwo i w sensie inicjatyw, które się rozwijały, zaczęły przynosić efekty

i które teraz są zarzucane, ale również marnotrawstwo w przestrzeni symbolicznej. Jest tu pan wiceminister i właściwie przy tej okazji zapytałabym, czy każdy dyrektor departamentu może publikować teksty, gdzie przedstawia swoją koncepcję polityczną i podpisuje się jako dyrektor departamentu MSZ? Czy to jest głos reprezentujący resort? Bo, jak pan minister doskonale wie, to są głosy, które w gruncie rzeczy starają się ograniczyć politykę wyłącznie do Rosji. To co wydaje mi się szalenie istotne, to jest zupełnie nowy język, którym zaczęliśmy mówić o polskiej polityce wschodniej. Nazwałabym go językiem neoduszczyzny, albo takiej karlej neomocarstwowości. To jest zdumiewające, że taki język w ogóle w polskiej debacie się pojawił. Wydawałoby się, że co jak co, ale istnieje już pewien dorobek polskiej polityki wschodniej. No i punkt ostatni. Ostatnio pojawiły się głosy, które w sposób zasadniczy destrukują polską politykę wschodnią. Dzisiaj pan Bartłomiej Sienkiewicz, przed którym oczywiście chylę czoła, występował ostrożnie i w sposób wyważony, ale jego wyznanie w jednej z ostatnich wypowiedzi brzmi tak: powinniśmy zakończyć samotny bój o politykę otwartych drzwi, a członkostwo Ukrainy w UE jest szkodliwe z punktu widzenia polskich interesów. Otóż, jest takie rosyjskie przysłowie - święte miejsce nie bywa puste. Mam wrażenie, że kiedy przestano prowadzić aktywną, samodzielną politykę wschodnią, to zaczęto szukać takich wydmuszek, które mają poprawiać samopoczucie. Panie ministrze, przeproszam za te słowa, ale Partnerstwo Wschodnie na razie jest, jak najpiękniejszy przedmiot, którego nie ma. Dużo się o nim mówi, ale jak Pan wie doskonale, nie wiadomo ciągle co z niego wyniknie. I na końcu ostatnie trzy zdania. Ja widzę w polskiej polityce wschodniej głęboki kryzys, ale to nie znaczy, że ten kryzys musi się nieodwołalnie zakończyć czymś bardzo złym. Bo możemy potraktować ten kryzys, tak jak kryzys chorobowy, z którego człowiek wychodzi uzdrowiony. W moim przekonaniu nasza bezpieczna przyszłość jest związana z UE oraz stabilną Europą Wschodnią. Wszyscy, którzy mówią, że powinniśmy być proukraińscy, a nie projuszczenkowscy, to mówią oczywiście „abc” i jeżeli ja widzę jakieś niedomagania, to jest nim spór polsko – polski, który uniemożliwia rozumną pracę.

Jan Malicki: Kilka kwestii na koniec zostało bardzo mocno postawionych. Padła kwestia polityki wschodniej, którą realizuje Uniwersytet Warszawski i Ministerstwo Spraw Zagranicznych, różne koncepcje polityki piastowskiej i polityki jagiellońskiej. To jest kwestia troszeczkę myląca i wprowadzająca bałagan, ale z drugiej strony czytelnik czy słuchacz wiedzą o co chodzi. Na koniec - co Polska może lub jest w stanie zdziałać ... Proszę państwa, zaczynamy dyskusję - 20 minut. Proszę bardzo, jako pierwszy profesor Andrzej Mencwel:

Andrzej Mencwel: Dziękuję bardzo. Ja nie jestem ani politykiem, ani publicystą, ani politologiem, jestem historykiem kultury. I kilka sprostowań z tego punktu widzenia. Pierwsze do pana Bartłomieja Sienkiewicza. Pierwszy numer *Kultury*, wydany

w Rzymie w roku 1947, jest być może jedynym na całym kontynencie tego rodzaju aktem wiary w Europę i jej przyszłość, jaki wówczas zredagowano. Jak powstaje Europejska Wspólnota Węgla i Stali, to zaraz są tam komentarze o skutkach tego wydarzenia dla przyszłości Europy. Koniec tego sprostowania. Niczego takiego proszę więcej nie mówić, bo jest to krzywdzący fałsz historyczny. Po drugie, sprawa ULB, która pojawia się w roku 1951, miała swój początek w sytuacji, gdy parę osób, tracąc dom w Maisons-Laffitte, kreśli wizję przyszłości Europy, która ziści się po 50. latach. Więc zanim użyje się w tytule słów „koniec” lub „pożegnanie”, to trzeba się naprawdę wiele razy zastanowić, czy w ogóle ma się proporcjonalny do tamtej wizji ogląd rzeczywistości. To jest drugie sprostowanie. Trzecia sprawa. Proszę się nie rozstawać z językiem, który został dzięki tamtym inspiracjom wypracowany. On wszedł do polskiej i europejskiej humanistyki. Jeżeli wszyscy Polacy mają kompleksy, że w tych historiach europejskich, wydawanych w Angliach, Francjach i innych Amerykach, jest nas ciągle za mało, to nie wynika to ze złej woli tamtych instytucji naukowych, tylko z nieobecności tej części Europy Środkowej w kształtowaniu europejskiej i światowej nauki historycznej w XIX wieku. Bo tych faktów nie było, nie były one fragmentem historii świata. Otóż, jak nasi publicyści, politolodzy i politycy zaczną to skreślać właśnie teraz, kiedy to zaczyna wchodzić do języka humanistyki światowej, to właściwie trudno o bardziej efektowne intelektualne harakiri, nie mówiąc już, jakie ma to walory polityczne. Czwarta sprawa, o której politycy wiedzą lepiej niż historycy, tacy jak ja - jest poziom taktyczny, jest poziom strategiczny, jest poziom polityczny, ale jest też poziom historyczny. Otóż na poziomie taktycznym, to akurat Pan poseł Kowal mówił, że w tym roku nie nastąpiło nic, ale w ciągu pół wieku stało się cholernie dużo. W jakim przedziale czasowym operujemy? Bo jeżeli w tym przedziale czasowym jest gorzej, to wcale nie wynika, że w następnych dwóch, czy trzech będzie kierunkowo tak samo. I to jest czwarty punkt. Piąta kwestia, naprawdę bardzo dotkliwa. W Polsce został wypracowany pewien język, z którego poznikały pewne pseudo-mocarstwowe kategoryzacje i ten język nie był oszukańczy. To był język, który pociągał naszych sąsiadów. Oni po raz pierwszy w dziejach poczuli, że my tu nie chcemy chodzić nad ich głowami. Jednym z tych terminów, które trzeba wyrzucić jest „misja cywilizacyjna”. Żadnego paternalizmu. Wspieramy podmiotowości. Dopóki istnieją te państwa, dopóty, niezależnie od kwestii taktycznych i strategicznych, my musimy tę podmiotowość wspierać. Jakimi środkami w danym momencie to ja nie wiem - nie jestem od tego. Wiem, że minister Waldemar Dąbrowski, były minister kultury, jeśli dobrze pamiętam w rządzie Leszka Millera, ufundował program „Gaude Polonia”. To jest jeden z najlepszych pomysłów, jakie w Polsce powstały.

Jan Malicki: Dziękuję za te błyskotliwe wypowiedzi. Po wypowiedzi Andrzeja Mencwela zmieniam koncepcje. Zrobimy odpowiedzi panelistów na samym końcu,

teraz natomiast od razu przechodzimy do dyskusji. Pan profesor Jerzy Pomianowski zgłaszał się jako drugi. Bardzo proszę.

Jerzy Pomianowski: W dzisiejszej sesji wybieram głos Bartłomieja Sienkiewicza. Nie mówię o tej części jego wyborów, w które wprowadził prof. Kamiński, ale chciałbym potraktować, tak samo poważnie, jak on to traktuje, trzon jego negatywnych poglądów o koncepcji *Kultury* i Giedroycia. Mówił on mianowicie, że koncepcja ta jest nieaktualna, ponieważ niewykonalna i nieprzydatna. A to z powodu braku sił i środków niezbędnych, aby spełnić jedno z zasadniczych założeń Giedroycia, to mianowicie, że pozycja nasza na Zachodzie i w świecie, zależy od naszych wpływów i znaczenia na Wschodzie. Bartłomiej Sienkiewicz uważa, że nie mamy ku temu sił i środków. Jest przykład praktyczny, bardzo dobrze wszystkim znany i świadczący o kolosalnym wpływie Polaków na to, co dzieje się na Wschodzie. Wybory na Ukrainie wygrał Janukowycz, przywódca partii pół-odwróconej, a może całkiem odwróconej na Wschód, przeważając o trzy zaledwie procent partię prozachodnią, kierowaną w niezgodzie, ale mającą dwóch wspólnych przywódców - panią Tymoszenko i pana Juszczenkę. Otóż twierdzę, że te trzy punkty przewagi Janukowycz zawdzięcza tym Ukraińcom, którzy znali, czytali i oglądali w telewizji dowody zacieklej antyukraińskiej kampanii prowadzonej w Polsce przynajmniej od 2002 roku przez przedstawicieli tego co Wy nazywacie IV Rzeczpospolitą. Kto widział antyukraińską transmisję *Warto rozmawiać* pana Pospieszalskiego, kto czytał artykuły Rafała Ziemkiewicza i innych publicystów *Rzeczpospolitej* oraz *Gazety Polskiej*, ten doskonale wie, że sprawa jest poważna, tym bardziej, że kapelanem tej kampanii jest ksiądz - kapłan Isakowicz-Zaleski. Proszę mi dowieść panie Bartłomiej, że te trzy procent różnicy głosowało przeciwko pani Tymoszenko z innych względów. Te trzy procent zdecydowało o całkowitej zmianie polityki ukraińskiej, co spowodowało, że znowu możemy znaleźć się w imadle. Giedroyc twierdził, że jedynym ratunkiem przed tym imadłem jest posiadanie na Wschodzie, oprócz Rosji, którą szanował, i której nie wyłączał z gry, przynajmniej drugiego niepodległego państwa, jakie upatrzył sobie w Ukrainie. Dziękuję.

Jan Malicki: Było trzecie zgłoszenie. Pan ambasador Ananicz.

Andrzej Ananicz: Ja mam krótkie pytanie do pana Bartłomieja Sienkiewicza. Pan używa, nie po raz pierwszy, terminu „przerwa strategiczna”. Proszę o wyjaśnienie czego ma ona dotyczyć, co się rozwijało i co zatrzymało się? Pan tego terminu używał w kontekście dyskusji politycznych o integracji naszych partnerów wschodnich z UE. Ja nie znam ani jednego polskiego polityka, który byłby na tyle naiwny, żeby tego rodzaju perspektywę lokować przed nami o pięć, dziesięć lat. Nie słyszałem

nigdy, że „toczy się proces integracji partnerów wschodnich z UE”. Nie. Więc gdzie jest ta przerwa? Ja skłaniam się do słów pana ministra Litwina, że to jest proces, że to jest taka rzetelna pozytywistyczna robota, próba modernizacji i wpływania na zmiany. To się może kiedyś przełożyć na integrację. Ja nie znam nikogo, kto by twierdził, że to ma nastąpić za chwilę. Więc gdzie jest ta przerwa?

Jan Malicki: Dziękuję bardzo. Mam na pewno dwa głosy, jako pierwszy pan dr Andrzej Szeptycki.

Andrzej Szeptycki: Dziękuję bardzo, do pana Sienkiewicza. Myślę, że mało kto w Polsce kwestionuje to, że chcielibyśmy mieć dobre stosunki z Rosją. Tylko mam dwa pytania. Po pierwsze, w jaki sposób jesteśmy w stanie to osiągnąć, jak Pan mówił, na naszych warunkach? A po drugie, na ile te stosunki z Rosją są kompatybilne z naszą polityką wobec innych krajów wschodnich, czy obszaru poradzieckiego? Pani Bogumiła mówiła o artykułach prasowych. Taką główną receptą zawarł artykuł dyrektora Bratkiewicza w *Gazecie Wyborczej*, wedle którego polityka Polski i Unii wobec Rosji i krajów Partnerstwa Wschodniego jest, po pierwsze, całkowicie kompatybilna, a po drugie, doprowadzi zarówno do modernizacji Rosji, jak i krajów Partnerstwa Wschodniego. W moim przekonaniu, to jest przejaw tych wielkomocarstwowych, niezbyt dobrze wspomnianych aspiracji. Nie widzę tego, żebyśmy po tak krótkim okresie doprowadzili do modernizacji Rosji. Jak na razie, to Rosja narzuca nam pewne warunki, jak wobec Gruzji, a nie my jej, prawda? Przez pół wieku kraje EWG, potem Unii, nie doprowadziły do modernizacji dużo słabszych krajów w Europie Wschodniej. Więc ja się obawiam, że ta nasza polityka wobec Rosji i wobec jej sąsiadów jest dość niekompatybilna. My chcemy modernizacji i stabilizacji Białorusi, Mołdowy i krajów Kaukazu, ale Rosja tego nie chce. Dlatego, że niestabilność i słabość tych krajów to jest dla Rosji pewne przedpole, które ona zyskuje. I w związku z tym trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, czy próbujemy z Rosją i co z tego wyjdzie, czy jednak z innymi sąsiadami? Dziękuję bardzo.

Jan Malicki: Dziękuję bardzo. Pan Tadeusz Olszański.

Tadeusz Olszański: Ja jestem pracownikiem OSW. Zajmuję się polityką wewnętrzną Ukrainy i zanim przejdę do tego co pierwotnie chciałem powiedzieć, muszę odnieść się do słów pana Pomianowskiego. Nie ma na Ukrainie prozachodniej partii, której przywódcami są Julia Tymoszenko i Wiktor Juszczenko. Elektorat prozachodni na Ukrainie, w swoim, a nie naszym rozumieniu prozachodni, nie przekracza 12–15%. 3% przewagi, które uzyskał Janukowycz nad Julią Tymoszenko, wzięły się z podziału głosów, które w I turze padły na Serhieja Tihipkę i byli to ludzie, którzy woleli polityka w jakiś sposób obliczalnego, od polityka nieobliczal-

nego. Wreszcie, nie przeceniajmy dla opinii publicznej Ukrainy znaczenia naszych sporów i kłótni. Te nasze spory docierają do wąskich warstw inteligencji i mało kogo interesują, poza ukraińskimi szowinistami. Taka jest prawda. Działalność ks. Zaleskiego, czy współpraca Związku Kresowian z najwredniejszymi rusofilami na Ukrainie, naprawdę nie mają wpływu na ukraińską większość. Dla większości Ukraińców jest to spór marginalny. Bogumiła Berdychowska powiedziała, że „jeżeli Ukraina spełni wymogi UE”. I tu jest problem. I tu jest zagadnienie, które w tej całej dyskusji się nie pojawiło. Wymogi UE rosną z każdym nowym traktatem, z każdym nowym rozszerzeniem. Ja nie wiem, czy gdybyśmy w tej chwili negocjowali przystąpienie do Unii, to czy mielibyśmy szansę na akcesję. Po przyjęciu nowych państw bałkańskich, europejskie *acquis* znów wzrośnie i będzie jeszcze trudniejsze do przeskoczenia dla Mołdowy, dla Białorusi, dla Ukrainy. Albo stałe podwyższanie bariery *acquis*, albo dalsze rozszerzenie – jedno i drugie naraz nie jest możliwe. Tu piłka jest po stronie UE. Dziękuję bardzo.

Jan Malicki: Dziękuję bardzo.

Adam Balcer: Ja jestem z Demos Europa i mam trzy kwestie. Po pierwsze, już ambasador Ananicz poruszył ten problem „pauzy strategicznej”. Ja też nie dostrzegam tej „pauzy strategicznej”. Patrząc na przestrzeń postsowiecką, możemy dostrzec aktywność wielu aktorów, o których tutaj się w ogóle nie mówi. Wydaje mi się, że naszą debatę charakteryzuje pewna archaiczność i niekompatybilność z procesami, które zachodzą na tym obszarze. Mamy do czynienia z bardzo dużą aktywnością Chin. W Azji Centralnej, w grudniu zeszłego roku, otwarty został bardzo ważny gazociąg z gazem turkmeńskim, którym popłynę także surowiec uzbecki. W krajach Partnerstwa Wschodniego też widać aktywność Chin: w kontraktach budowlanych, kredytach, umowach, najróżniejszych wizytach czy we wzroście udziałów i wymianie handlowej. Z drugiej strony, Turcja też jest bardzo aktywna, co możemy dostrzec we wszystkich wymiarach. Mamy więc nowych graczy, których rola będzie rosła, natomiast rola Rosji będzie słabła. Następnym punktem jest kwestia Partnerstwa Wschodniego. Odnosząc się do pani Bogumiły Berdychowskiej, chciałbym żebyśmy trochę odczekali. Partnerstwo istnieje 15 miesięcy i, na przykład, na współpracę dwustronną i wielostronną mamy przeznaczone do 2013 roku 2,5 mld euro. Europejski Bank Inwestycyjny to jest kolejne półtora mld euro. To nie są małe pieniądze. Zobaczymy, jak będzie wyglądać implementacja. Kolejnym punktem, trzeci, to jest nasz potencjał. Polska, spośród innych krajów UE, jest krajem z proporcjonalnie najmniejszą liczbą studentów z zagranicy – 0,6%...

Jan Malicki: ... tego połowę stanowią studenci ze Studium Europy Wschodniej.

Adam Balcer: Po drugie, spójrzmy na pomoc rozwojową. Polska przyznaje na ten cel 0,03% swojego PKB. Dla porównania, Portugalia, która nie jest wiele od nas bogatsza, przyznaje 0,24%. Kolejna kwestia to polskie inwestycje zagraniczne. Są one nieznacznie wyższe od inwestycji zagranicznych Węgier – kraju, który ma trzy i pół krotnie mniejszą gospodarkę od Polski, i który jest na zbliżonym poziomie rozwoju gospodarczego. Podstawową kwestią jest wykorzystanie naszego potencjału. Dziękuję.

Jan Malicki. Dziękuję bardzo, następny głos...

Mirosław Jankowiak: Mam pytanie skierowane do pana posła Kowala. Czy UE opracowała już nową strategię postępowania wobec Białorusi w okresie wyborów?

Jan Malicki: Dziękuję bardzo. Głos w tej turze ostatni. Bardzo proszę, redaktor naczelny *Liberte*.

Leszek Jażdżewski: Właściwie trudno mi występować obok tylu wybitnych znawców tematyki wschodniej, pozwolę sobie jednak na trzy uwagi. Pierwsza jest taka, że uczestnicząc w dosyć dużej ilości paneli na temat spraw zagranicznych, a także wschodniej polityki UE, uważam, że bardzo często występują tam różne osoby. Bardzo często jest tak, że osoby zajmujące się tematyką europejską nie chodzą na spotkania dotyczące polityki wschodniej i odwrotnie. Jest coś takiego, że my wciąż nie przyswoiliśmy sobie faktu, że polityka wschodnia Polski może się odbywać tylko przez Brukselę. Naszym największym sukcesem, który był jednocześnie największym powodem antagonizmów z Rosją, była Pomarańczowa Rewolucja, którą myśmy, w pewnym sensie napuszczali - zdaję sobie sprawę, że mówię niepoprawnie politycznie. W każdym razie widać było, że to Javier Solana, a nie prezydent Kwaśniewski pojechał do Kijowa. Polska, tak naprawdę, ma mocarstwowe ambicje, ale nie ma żadnych mocarstwowych możliwości. I tutaj wróciłbym do idei Gierdoycia i jej oceny przez Bartłomieja Sienkiewicza. Ja uważam, że ta krytyka jest jak najbardziej prawidłowa. Moim zdaniem my w Polsce prowadzimy politykę romantyczną, a tak się polityki nie prowadzi w XXI wieku.

Jan Malicki: Dziękuję bardzo. Czy polska polityka wschodnia jest romantyczna? Obawiam się, że Gierdoyć, gdyby siedział na tej sali, to powiedziałby, że ona właśnie nie jest romantyczna. Na tym polega problem. Proszę państwa, w ten sposób proponowałbym zakończyć główny etap dyskusji. Ona się jeszcze będzie toczyć w kulisach. Ponieważ padły pytania do pani Berdychowskiej, kilka uwag w stronę pozostałych panelistów oraz poważna, zaszczytna, liczba uwag do Bartłomieja Sienkiewicza, to pani Berdychowska zacznie krótką odpowiedzią, a potem głos zabiorą panowie.

Na koniec natomiast, zgodnie z prośbą, wypowiedź pana ministra, odnosząca się do dyskusji i pytań.

Bogumiła Berdychowska: Dziękuję bardzo, ja właściwie mam wypisane dwie - trzy uwagi. Po pierwsze, co zaskakuje, to pełna zgoda z głosem Tadeusza Olszańskiego. Uważam, że jego diagnoza sytuacji odpowiada rzeczywistości, a to implikuje, że nie zgadzam się z wcześniejszym sądem pana prof. Pomianowskiego, mimo że cieszy się on moim niezmiennym szacunkiem. Oczywiście teza, że trzy procent głosów przewagi Janukowycza, to są głosy osób, które przeraziły się polską dyskusją historyczną, wydaje mi się tezą nie do udowodnienia. Z drugiej strony, zwracam się do Tadeusza, to nie jest tak, że polską dyskusją interesują się tylko pojedynczy intelektualści. Nie. To interesuje także ludzi, którzy zajmują się realną polityką. Nawet byłam zaskoczona, kiedy w dyskusjach na Forum Ekonomicznym w Krynicy, obecne otoczenie Janukowycza cytowało polską prasę. Do pana Leszka Jażdżewskiego. Ja się w sposób zasadniczy nie zgadzam z tezą, że polityka wschodnia może być uprawiana tylko przez Brukselę. Otóż nie! Przez Brukselę również można osiągać cele, ale nie daje to nam alibi do nicnierobienia. Po drugie, nie my wymyśliliśmy Pomarańczową Rewolucję. Była to od początku do końca zasługa samych Ukraińców. Natomiast co do polskiej roli, to mediacja, w której brał udział także Solana, pewnie nie miałyby miejsca lub była by mniej istotna, gdyby w Kijowie nie było prezydenta Kwaśniewskiego. W jednym się z Panem zupełnie zgadzam. Mianowicie, że nie wypracowaliśmy takiego zrozumienia, że polityka wschodnia to jest element całościowej polityki zagranicznej. I czasami dyskusja poświęcona kwestiom integracyjnym jest tak samo ważna dla polityki wschodniej, jak bezpośrednia rozmowa o relacjach polsko-rosyjskich, polsko-ukraińskich i innych. Dziękuję.

Jan Malicki: Dziękuję bardzo. Henryk Szlajfer, dwie minuty.

Henryk Szlajfer: Wydaje mi się, że pan dokładnie nie przeanalizował tego co się działo na Ukrainie w 2004 roku. Zachęcam więc, przede wszystkim, do ponownego i uważnego przejrzenia kalendarium, przygotowanego bezpośrednio po zakończeniu negocjacji z udziałem wszystkich ich uczestników. Po drugie, kiedy pan Solana przyleciał, negocjacje już się skończyły. A jak przyleciał to zastygł bezradny, celowo tu używam słowa „bezradny”. W procesie negocjacji nie odegrał praktycznie żadnej kreatywnej roli. Na dodatek, czy przyleciał jako przedstawiciel UE, czy też jako Javier Solana, to jest jeszcze do debaty, bo jeśli dobrze pamiętam, to nie dostał samolotu od UE, tylko jedno z państw Wspólnoty zapewniło mu transport do Kijowa. Oczywiście ani Polska, ani Amerykanie, ani OBWE, ani żadne inne instytucje tej rewolucji nie zrobiły. Natomiast śmiem twierdzić, że bez tych negocjacji w kluczowym momencie, wydarzenia potoczyłyby się w bardzo dziwnym kierunku, niepełnie

dobrym. Panie Dyrektorze, korzystając, że dał mi Pan jeszcze jedną minutę, poruszę sprawę Rosji. Ja pomijam tę diskutowaną latami sprawę rury północnej, ale mamy inne bardzo ważne problemy w relacjach z Rosją. Planowana elektrownia atomowa w Kaliningradzie i rosyjskie propozycje, ażeby skorzystać z wytwarzanej tam energii. Jak będzie się kształtowała polska polityka w tym zakresie, jak będzie się to miało do polskiego programu rozbudowy energii nuklearnej? Nie mam zdania, natomiast widzę problem. Polska, w przeciwieństwie do innych krajów Europy Środkowej, jest krajem, w którym bezpośrednich rosyjskich inwestycji praktycznie nie ma. Czy nastąpią tu jakieś zmiany? Znowuż nie ma odpowiedzi, ale to są pytania, które stanowią materię stosunków. Mamy rozpoczętą ważną dyskusję na temat początkowo bardzo mglistych, ale obecnie coraz bardziej konkretyzowanych projektów rosyjskich dotyczących bezpieczeństwa europejskiego oraz rozpoczęty, w związku z tym, Proces z Korfu. Gdzie my będziemy się plasować w tej dyspacie? Jak my będziemy się w niej definiować? To są tylko niektóre problemy, które tworzą, wydaje mi się, realną materię dla rozważań na temat polityki wschodniej w części dotyczącej Rosji. Jeżeli ta dyskusja, również publiczna, będzie się toczyła w sposób rozsądny, to wypracujemy również jakąś politykę wobec Moskwy. I polityka ta, jednocześnie, nie będzie stała na przeszkodzie naszym relacjom z innymi krajami na Wschodzie. Dziękuję bardzo.

Jan Malicki: Pan Andrzej Halicki.

Andrzej Halicki: Przypomnę, że rozpoczęliśmy dyskusję od słów Pana Dyrektora Malickiego, iż sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych utworzyła Stałą Podkomisję ds. Partnerstwa Wschodniego. Dlaczego teraz jest ona ważna? Dlatego, że dyskutujemy o wyzwaniach na całe dekady do przodu i ostatni głos z sali spał ten problem klamrą pytając – polityka zachodnia czy wschodnia? Nie! Polska polityka zagraniczna, czy też inaczej mówiąc - nasza aktywność, jest komplementarna i takie będą jej efekty na Wschodzie, jaka nasza pozycja w ogóle. A tę pozycję budujemy dziś w ramach UE, w ramach naszej działalności na kontynencie. To są naczynia połączone i chciałbym to mocno podkreślić – efekty nie zależą tylko od nas. Potrzeby polskiej polityki bardzo dobrze podsumował pan Szlajfer – instytucjonalizacja. Możemy zadekretować w międzynarodowych umowach miłość i braterstwo po wsze czasy, ale jeżeli nie będzie wymian młodzieży, współpracy uczelni, czy wymiany kulturalnej (a kultura to pole, które rzeczywiście buduje znajomość i ufność), to te drzwi, nawet jeżeli formalnie będą otwarte, nie będą miejscem gdzie ta przepustowość jest duża. Dlaczego? Bo mamy chyba kilka, czy kilkanaście polsko-rosyjskich umów partnerskich, a między Polską i Niemcami ponad 600. Czy łatwiej było nam porozumiewać się z Niemcami czy z Ukraińcami, Białorusinami, Rosjanami, czy Litwinami? Oczywiście z Niemcami było trudniej, bo nigdy nie mieliśmy dobrych relacji polsko-niemieckich. A proszę zobaczyć, jak zniknęły pewne fobie.

Cieszę się, że pan Olszański interesująco opisał sytuację ukraińską, ale nawiążę do uwagi pana prof. Pomianowskiego. Czy nie uważa Pan, że w gruncie rzeczy obóz pomarańczowych, a w szczególności Juszczenko, sam sobie zaszkodził gloryfikując Banderę czy UPA? Ukraińcy mogą budować swój narodowy patriotyzm w oparciu o Petlurę czy inne wzorce, czemu my nie byłibyśmy przeciwni. Jeżeli z jednej strony pojawia się agresja, to z drugiej też. Tylko, że to są marginesy. Problem polega na tym, żebyśmy nie dzielili i nie opisywali całego społeczeństwa przez pryzmat tych właśnie marginalnych grup, ale dawali im odpór i to wspólny. Tak samo Ukraińcy, jak i my musimy przeciwstawiać się radykałom.

Paweł Kowal: Istnieje pewnego rodzaju delikatność, kiedy wypowiadamy się jako politycy i kiedy staramy się nadać tym dyskusjom jakiś kontekst historyczny, kulturowy, a czasem literacki. I szczerze mówiąc, kiedy Radosław Sikorski napisał o „polityce piastowskiej”, początkowo uznałem, że jest to trochę zbyt mocne. Ale później zmieniłem zdanie. Nie uważam, że powinniśmy to odrzucić, lecz myślę, że jeśli mówię „polityka jagiellońska” w poważnej dyskusji, to każdy rozumie co mówię. Kiedy zaś daję szybki komentarz, tzw. setkę, to nie mówię o „polityce jagiellońskiej”, bo nikt by nie wiedział o co chodzi. Ale kiedy piszę 10 stron tekstu, to posługiwanie się terminami, które są osadzone w polskiej tradycji, jest nie tylko dopuszczalne, ale nawet konieczne. Próbę udawania, że tworzymy coś nowego, odbieram jako dalsze nadrywanie i tak już podartej polskiej tradycji. Kiedy czytam tekst i widzę zdania z Wasiutyńskiego, to mam prawo odpowiedzieć. Ta nadmierna delikatność jest dla mnie wyrazem jakiejś daniny płaconej poprawności politycznej. Wyrażam swój pogląd spokojnie i zależy mi na zniuansowanej odpowiedzi. Słowo „nie” słyszałem w tej sprawie już ze dwadzieścia razy. Nie ja to wymyśliłem i nie ja to zacząłem, ale dzisiaj, w ciągu roku trwania tej dyskusji, widzę, że ma to pewien sens i rozmowa na ten temat w takim gronie musi się toczyć trochę inaczej, niż na zasadzie „tak-nie”. Ja nie mówię, żeby wracać do terminów „Polska mocarstwowa”, czy „Polska imperialna”, ale boję się, że za chwilę ktoś powie, że o Giedroyciu już też nie można mówić, bo nie wypada. Pewnych terminów można używać, pewnych trzeba się wyrzec, a z kolei innych używać ostrożnie.

Jeśli chodzi o politykę wschodnią prowadzoną przez Brukselę, to, moim zdaniem, nie odpowiada ona ambicjom państw członkowskich UE w Europie Środkowej. Bruksela nie prowadzi sama z siebie polityki zagranicznej w imieniu państw narodowych. Rodzi się ona w napięciu pomiędzy państwami członkowskimi a UE, ta zaś nie ma jak dotąd właściwych kompetencji, żeby cokolwiek robić w naszym imieniu. Unijne państwa narodowe działają na własną rękę, sprytnie, pod płaszczykiem unijnych instytucji. Na przykład widzimy obecnie, że kilka państw narodowych zapewniło sobie porządne miejsce w dyplomacji unijnej. Przecież jeżeli do Chin wyjeżdża Francuz, to on nie staje się Europejczykiem, tylko pozostaje Francuzem.

Jeśli chodzi o Białoruś, to jeśli się nie mylę, Unia nie ma jednakowej sformułowanej w jakimś dokumencie, polityki. Zmienność polityki wobec Białorusi w półtorarocznych cyklach wymaga poważnej refleksji politologicznej, a nie ciągłego mówienia o kolejnych sukcesach czy porażkach tych polityk. Sytuacja się dzisiaj zapętlila właśnie poprzez niecierpliwość i kompletną nieumiejętność myślenia o polityce pod kątem dłuższego trwania. Jeżeli chodzi o Rosję, to podejmę polemikę z panią Berdychowską. Rozumiem, że to co Pani powiedziała – o tych przełomach w relacjach z Rosją – to jest taki trybut. Twardo stoję przy opinii prof. Szlajfera – albo w miejsce geopolityki uprawiamy jakąś „wrażeniopolitykę”, albo odnosimy się do rzeczy i mówimy, gdzie faktycznie zaszły zmiany. Bardzo bym chciał, żeby się dużo zmieniło, ale nie zgadzam się, że tak się już stało. I chciałbym wreszcie mieć takie forum, gdzie rzetelnie o tym porozmawiamy. Tych spraw jest na tapecie dziesięć i myślę, że nie musimy składać danin, żeby nasze wypowiedzi wyglądały na zrównoważone. Dużo się dobrego stało w relacjach z Rosją, ale politycznie bardzo niewiele się zmieniło. Śledzę to od lat i konia z rzędem, a na pewno dobrą kolacją temu, kto mi wyjaśni, jakie zmiany zaszły w stanowisku prawnym wobec Katynia. Obserwuję oświadczenia rosyjskiej Prokuratury Generalnej w sprawie Katynia i nie widzę korekty stanowiska. Dziękuję.

Jan Malicki. Dziękuję bardzo, teraz nadszedł moment, na który czekaliśmy. To będzie taki deser. Bardzo proszę Bartłomiej Sienkiewicz.

Bartłomiej Sienkiewicz: Dlaczego pan poseł Kowal uważa, że tak często się zmienia polityka wobec Białorusi, a wymaga to pewnej cierpliwości, natomiast w przypadku pewnego przełomu z Rosją, który się dokonał w ciągu paru miesięcy, takiej cierpliwości już nie wykazuje i uważa, że już trzeba sprawdzać efekty takiej polityki? Nie bardzo rozumiem, dlaczego inny standard ma być wobec Białorusi, a zupełnie inny wobec Rosji. Skoro pan poseł Kowal siedzi tutaj, po mojej lewej stronie i się tak nawinał, to może też od niego zacząć. Mówiłś Pawle, znamy się przecież, o tych różnych sensach historycznych, które warto przywoływać jako pewien kostium historyczny, jako pewien sposób komunikacji, szczególnie w kraju, gdzie tradycja jest obolała lub zerwana. To wszystko prawda, tylko że przywoływanie kostiumów historycznych po to, aby wykazać pewne tezy polityczne, ma także zupełnie inny charakter i doskonale pan poseł Kowal o tym wie. Sam czytałem jego tekst w *Teologii Politycznej*, gdzie obecną sytuację polityczną porównuje do czasów saskich. Więc rozumiem, że to jest taka sugestia co do pół-suwerenności obecnego rządu niepodległej Rzeczypospolitej. W ten sposób, jak rozumiem, poseł Kowal uzupełnił wypowiedź lidera Prawa i Sprawiedliwości o Polsce jako kondominium rosyjsko-niemieckim. Tego rodzaju gry, jak „polityka piastowska” ministra Sikorskiego to był wielki błąd, który powoduje właśnie tego rodzaju odpowiedzi. Co więcej, sam poseł Kowal

wspomina, że ten spór dotyczący polityki wschodniej schodzi także na poziom kraju. Tak, to jest spór, który dzieli każdy element życia publicznego w Polsce. To spowodowało, że po raz pierwszy od odzyskania przez Polskę niepodległości, spór o politykę zagraniczną jest istotnym sporem o władzę i rząd dusz. Ja nie jestem w stanie się z tym pogodzić. Teraz chciałbym odpowiedzieć profesorom Kamińskiemu i Szlajferowi. W Polsce nie rozumiemy dziedzictwa Giedroycia i Mieroszewskiego jako pewnej zachwycającej wizji zawierającej zestaw wartości, którego powinniśmy być nośnikami. Ja widzę raczej coś innego. To mianowicie, że przez te dwadzieścia lat Giedroyc i Mieroszewski byli wielokrotnie używani i przykrawani do różnego rodzaju polityk. Mam na myśli zarówno postkomunistów, którzy dzięki Giedroycowi wskakiwali do chrzcielnicy, skąd wychodzili całkiem ochrzczeni i uważali, że mają już pełne mandaty, jak i polską prawicę, która miękko łączy Piłsudskiego, „politykę jagiellońską”, Giedroycia i Mieroszewskiego i „Prawo i Sprawiedliwość”. I to się znakomicie spotyka w *Gazecie Wyborczej* pomimo, że na co dzień obydwie formacje polityczne, bo chyba nikt nie ma złudzeń, że *Gazeta Wyborcza* jest wyłącznie gazetą, najchętniej przegryzłyby sobie aorty. To jest pewnego rodzaju kostium najzupełniej współczesnych sporów, ale w międzyczasie też coś się dzieje. Spróbuję to państwu wyjaśnić na dwóch takich obrazkach. Obrazek pierwszy. Ze względu na swoje zawodowe czynności, współdziałałem w próbie sprowadzenia z rynku energetycznego Ukrainy energii do Polski, zanim zaczną działać wszystkie ograniczenia związane z CO₂ i zanim Rosja nie stanie się posiadaczem części ukraińskich aktywów, bo ta groźba cały czas nad tym krajem wisi. Ówczesny rząd pomarańczowych, mimo interwencji na różnych szczeblach, nie podjął tych rozmów. A wkrótce wyjaśniło się dlaczego – ówczesny minister energetyki Jurij Prodan miał swoich eksporterów. Stworzył się bardzo miły i szczerzy układ korupcyjny, który zaczynał się od Ministerstwa Energetyki, a kończył się na prywatnym przedsiębiorstwie. Oczywiście w tej chwili ten układ ustępuje innemu, opartemu o oligarchów ze wschodu Ukrainy, a mechanizm jest mniej więcej podobny. Emisja CO₂ to chyba jedno z największych wyzwań, przed jakim stoi mój kraj, bo po 2014 roku będziemy żyli w innej rzeczywistości ekonomicznej. A jeśli dojdzie do redukcji o 30%, a jest taki postulat, to będzie to złupienie nowych krajów członkowskich, polegające na tym, że cały transfer środków z UE adresowany do tych krajów będzie wracał do dysponentów zielonej technologii. Jeśli ktoś czytał artykuł o tym, jak Czesi zafundowali sobie zieloną technologię z baterii słonecznych, no to to jest przedsmak tego, co nas czeka. W tym momencie próba pozyskania przez Polskę energii spoza reżymu CO₂, czy ona będzie z rosyjskiej elektrowni węglowej, czy ona będzie z Chmielnickiej elektrowni atomowej na Ukrainie, czy to z jakichkolwiek innych źródeł, niech to nawet będzie Kulczyk, który razem z Białorusinami buduje elektrownię węglową, to z punktu widzenia mojego kraju, to jest kompletnie bez znaczenia. My tej energii po prostu niezwykle potrzebujemy. I to nie ma nic wspólnego ani z wizją, ani z Giedroyciem,

ani z „polityką jagiellońską”, ani „piastowską”, tylko jest wymogiem polskiej racji stanu. Drugi obrazek. Mamy do czynienia ze spotkaniem NATO w Bukareszcie. Jest 2008 rok. Prezydent forsuje rozszerzenie Sojuszu o Ukrainę i Gruzję. Nowy rząd przeciwników politycznych, czyli Platformy Obywatelskiej, angażuje się w ten projekt i minister Sikorski, razem z prezydentem Kaczyńskim, ramię w ramię prowadzą bój o rozszerzenie NATO na Wschód. Tuż przedtem w Instytucie Natolińskim, który trudno posądzić, że ulega wpływom Platformy, ukazuje się fantastyczna analiza pokazująca, że dla głównych aktorów ukraińskiej sceny politycznej rozszerzenie NATO na Wschód jest wyłącznie grą wewnętrzną. I że żadna ze stron, tak naprawdę, nie wykonuje i nie ma zamiaru wykonywać żadnych poważnych działań w tej sprawie. Finał jest taki: Polska zostaje z tym postulatem kompletnie sama, a wszystkie kluczowe kraje UE gwałtownie protestują pod wpływem rosyjskiej ekspansji. Amerykanie, przez moment, próbują to razem z Polską forsować, ale widząc skalę oporu rezygnują ... i zostaje zawarty taki zgnięty kompromis. Polska, realizując pewną wizję „Zachodu na Wschodzie”, próbowała wykonać swoje zobowiązanie. Moim zdaniem, kompletnie bez rozpoznania wewnątrz ukraińskiego, ponieważ nie było i nadal nie ma na Ukrainie partnerów do poważnej rozmowy na temat przystąpienia tego kraju do UE i do NATO. Nie widzę po prostu gotowości, ani determinacji, która jest niezbędna do tego kroku. I tutaj dochodzimy do kolejnej kwestii. Mianowicie, pytano mnie o pauzę strategiczną. Ta pauza strategiczna nie dotyczy polskiej polityki wschodniej, w ogóle nie w tym rzecz. Ona dotyczy, rozumianego bardzo szeroko, momentu wstrzymania się pochodzącego Zachodu – zarówno pozycji Stanów Zjednoczonych na świecie, jak i bezalternatywności pewnego modelu gospodarczego i politycznego, jaki reprezentował umowny, transatlantycki Zachód dla reszty świata. Ten model został zakwestionowany przez radykalny Islam, po drugie, okazało się, że są jednak alternatywy w postaci Chin i Rosji, po trzecie, uległ osłabieniu przez kryzys, a po czwarte, sam Zachód nie wie do końca czym ma być w przyszłości. Czy będzie elitarnym klubem, który będzie musiał wypychać za burtę słabszych członków? Czy Unia w takim stanie, w jakim ją znamy, przetrwa, czy będzie się zmieniać? To jest absolutnie pytanie otwarte. I tym samym nie może być mowy o jakimkolwiek pochodzie Zachodu na Wschód. Mało tego, ta pauza strategiczna dotyczy także Rosji, która chyba zaczyna rozumieć realne niebezpieczeństwo bycia przedmieściem Pekinu. I być może to jedynie kwestia czasu, kiedy to się może stać. Rosja potrzebuje Europy o wiele bardziej niż wcześniej. Czy to przytulenie się Rosji do Europy Zachodniej odbędzie się kosztem Ukrainy, Białorusi, państw bałtyckich i Polski, to jest pytanie otwarte. Ja mam nadzieję, że nie, i uważam, że racją polskiej polityki zagranicznej i myślenia długofalowego jest zrobienie wszystkiego, żeby, po pierwsze, to było niemożliwe, a po drugie, żeby w tym ewidentnie zbliżającym się coraz wyraźniej porozumieniu Zachodu z Rosją, znalazło się miejsce przy stole dla Polski. Bo obawiam się, że nie znajdzie się miejsce dla Ukrainy, a na pewno nie znajdzie się miejsce dla Białorusi. Pytanie o to, dlaczego my tutaj o Białorusi nie

wspominamy? Bo na Białorusi zależy wyłącznie Polsce, trochę Rosji i trochę Ukrainie. Taki jest stan rzeczy. I teraz jest czas na kolejną konkluzję. Zachowanie wizji Giedroycia i Mieroszewskiego *de facto* sprowadza się do tego, że im bardziej będziemy walczyć o rozszerzenie UE i NATO o Ukrainę i inne kraje, tym będziemy bardziej izolowani i tym mniej będziemy mieli do powiedzenia w sytuacji, w której przyszłość tego obszaru będzie się rzeczywiście decydowała. Być może jest to dylemat na przyszłość, ale uważam, że istnieją poważne przesłanki do tego, żeby w takich kategoriach myśleć.

Bardzo dziękuję panu prof. Mencwelowi za tak elegancką i niszczącą polemikę. Jednak nie jestem w stanie zapomnieć, że kiedy wybuchła wolna Polska, to dla Jerzego Giedroycia, który żył, działał i udzielał swego głosu w Polsce, ten cały wysiłek, jakim było rozszerzenie i wstąpienie do NATO oraz próby zdobycia sobie pozycji do akcesji do Unii, był mniej ważny, niż sprawa kopuły w Przemyślu. To rozpałało go o wiele bardziej, niż cały ten proces. I to pamiętam z lat 90. bardzo wyraźnie. Absolutnie się nie zgadzam z panem prof. Pomianowskim, co już jakby robię zawodowo, że polskie konflikty wokół takich marginesów, jak kresowanie czy konflikty wokół Przemyśla, mogły rozstrzygnąć jakąkolwiek linię polityczną na Ukrainie. Wydaje mi się to niemożliwe, to na pewno nie trzy procent. I ostatnia sprawa - czy polityka wobec Rosji jest kompatybilna z polityką wobec innych krajów? Tak, jak powiedziałem, nie można tworzyć sytuacji, w której nasza polityka wobec Ukrainy oznacza właściwie układ zerojedynkowy, tzn. albo z Ukrainą przeciwko Rosji, albo z Rosją przeciwko Ukrainie. To byłoby po prostu głupie. Dziękuję bardzo.

Jan Malicki: Dziękuję, zdaje się, że nie wszyscy pytający są zadowoleni, ale mamy ostatnie 5 minut, proszę o uwagi i podsumowanie.

Henryk Litwin: Nie śmiem podsumowywać dyskusji, chciałbym powiedzieć, że zejdę na znacznie niższy poziom ... mam bowiem urzędniczy obowiązek wyjaśnienia kilku spraw. Chętnie bym się wdał w polemikę, proszę mi wierzyć, na temat używania takich terminów, jak „polska jagiellońska”, ale muszę się powstrzymać. Za najważniejsze uważam, by powtórzyć, że Polska nadal prowadzi aktywną politykę wobec Ukrainy, Białorusi, Mołdowy i innych partnerów z Partnerstwa Wschodniego, a także, że nie poświęcamy tejże polityki dla polityki wobec Rosji. Nasza polityka wschodnia nie jest dobrze widoczna, gdyż znaczna jej część prowadzona jest przez Unię Europejską, oczywiście, przez Brukselę całą politykę prowadzić się nie da. Takie sprawy, jak chociażby liberalizacja wizowa, czy nam się to podoba czy też nie, musimy prowadzić przez Brukselę. Państwo tego obserwować nie mogą i mają szczęście, że nie muszą, ale taka sprawa, jak chociażby liberalizacja wizowa wiąże się z ogromem codziennej pracy w różnych grupach roboczych i na różnych forach unijnych, a także z bezustannym działaniem na rzecz ustalenia zapisów poszczególnych unijnych rekomendacji, zaleceń i tak dalej, i tak dalej. Ostatnie miesiące były okresem

naszej niezwykle wytężonej pracy w tym względzie, która zaowocowała pewnymi konkretnymi, już obowiązującymi ustaleniami, dotyczą one właśnie utrzymywania rozsądnej równowagi pomiędzy kroceniem naprzód w liberalizacji wizowej z Rosją, a kroceniem naprzód w liberalizacji wizowej z krajami Partnerstwa Wschodniego. Ministerstwo Spraw Zagranicznych podejmuje dużo tego typu działań. Zapewniam, że staramy się nie marnotrawić żadnego dorobku, który dotychczas zdobyliśmy w stosunkach dwustronnych. Istnieje cała gama struktur, które funkcjonowały w przeszłości, i które powinny znowu funkcjonować. Druga połowa 2010 roku powinna być tym okresem, w którym zarówno Forum Obywatelskie, Komitet Prezydencki, komisje i fora współpracy gospodarczej wznowią swoje działanie. Jestem aczkolwiek w niezręcznej sytuacji, gdyż muszę mówić o działaniach, które dopiero będą, czy też być powinny. Bardzo krótko odniosę się do poszczególnych pytań. MSZ kreuje swoją politykę, a szczególnie korzysta z instrumentarium dyplomatycznego, nie tylko w określonych warunkach politycznych, ale również finansowych. Powyższa zależność jest nieuchronna. Już dwa razy likwidowaliśmy Ambasadę w Mongolii i mam nadzieję, że będziemy mieli okazję zlikwidować ją trzeci raz, a zatem, że nastąpi też moment, kiedy będziemy mogli ją otworzyć. W sprawie niedostatecznych kontaktów Ambasady RP w Kijowie z Partią Regionów w okresie prezydentury W. Juszczeki. Można oczywiście z powodzeniem, analizując wszystkie działania Ambasady, powiedzieć, że kontaktów z obozem W. Juszczenko – J. Tymoszenko było więcej, niż z obozem W. Janukowycza. Ten zarzut nie wydaje mi się jednakże w pełni słuszny. Jeśli nawet współpraca była aktywniejsza, to tylko i wyłącznie ze względu na całkowicie nieuchronną intensywność kontaktów oficjalnych, co w przypadku ambasady jest oczywiste. Wiem o aktywnej współpracy Ambasadora i pracowników ambasady ze środowiskiem W. Janukowycza. Jesteśmy również przygotowani na aktywniejszą politykę wobec Mołdowy w warunkach porażki obecnej koalicji. Nie jesteśmy bezkrytycznymi entuzjastami obecnego rządu mołdawskiego, po prostu dostrzegamy fakt, że jest on, obiektywnie rzecz biorąc, naprawdę najbardziej proeuropejskim gabinetem, jaki w ogóle został utworzony...

Jan Malicki: ...od czasów Stefana Wielkiego...

Henryk Litwin: ... w państwach WNP. Oczywiście dostrzegamy konflikty w łonie koalicji rządzącej, ale nie podważają one założenia, by w rozsądny sposób współpracować z obecną koalicją, chociażby w zakresie realizacji tych bardzo poważnych i pozytywnych finansowych decyzji, które Unia już podjęła.

Jeśli chodzi o zły i paternalistyczny język wobec naszych wschodnich sąsiadów, to nawet jeśli Państwo znajdą jakieś pojedyncze przykłady, muszę powiedzieć z całkowitym przekonaniem, że do tego grzechu, w imieniu MSZ, się nie przyznaję. Nie stosujemy i nie stosowaliśmy paternalistycznego języka w odniesieniu do naszych

wschodnich partnerów. Czy nasze stosunki z Ukrainą były porażką czy sukcesem? Nie przesadzałbym z ocenami pesymistycznymi, pomimo porażki obozu pomarańczowego. Wydaje mi się, że realnym skutkiem, którego nie musimy się wstydzić, jest możliwość uczynienia następującego zestawienia: kiedy w 1991 roku zaczynałem pracę na Ukrainie, jedną z pierwszych analiz, którą przeczytałem, jeszcze przed powstaniem państwa ukraińskiego, była analiza stosunku ukraińskiej opinii publicznej do innych krajów.

W tych badaniach Polska była niewidoczna wśród ocen pozytywnych i zdecydowanie górowała w czołówce ocen negatywnych. Na początku 2010 roku opublikowano badania opinii publicznej, z których wynika, że Ukraińcy uważają nas za najbardziej przyjaznych partnerów. To jest realna zmiana, która jest zasługą przede wszystkim polskiego społeczeństwa obywatelskiego, ale, śmiem twierdzić, że również ludzi zajmujących się polityką zagraniczną, którzy dołożyli jakąś tam małą cegiełkę.

Nie sądzę, byśmy mogli tak bardzo się zamartwiać, że likwidujemy instrumenty polityki długoterminowej. Obecnie powstaje w Polsce pięć ośrodków uczelnianych zajmujących się studiami wschodnimi, a zatem już nie tylko ośrodek warszawski będzie kształcił specjalistów od wschodu. Oczywiście „rodzą” się one z pewnymi trudnościami. Uważam, że należy bardzo silnie wesprzeć powyższe inicjatywy i doprowadzić do tego, by następne, które kielkują – utrzymały się, wówczas będą one jednymi z ważniejszych instytucji polityki długoterminowej, a takimi są obecnie Studium Europy Wschodniej na Uniwersytecie Warszawskim i jeszcze wiele innych podmiotów. Tak naprawdę infrastruktura kontaktów, które stworzyliśmy przez minione lata, wcale nie jest taka mała i warta lekceważenia. Jako człowiek pracujący i w Ukrainie, i w Białorusi, i w Rosji mogę docenić rozległość i głębokość kontaktów, które nasze środowiska mają ze wschodnimi sąsiadami Polski. Oczywiście Ambasadorem UE w ramach unijnej Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych jest Francuz, Niemiec, czy też przedstawiciel innego kraju, jednakże jest on tak precyzyjnie obudowany procedurami, przepisami, możliwościami i brakiem możliwości, że naprawdę w znacznie większym stopniu staje się urzędnikiem UE, niż przedstawicielem swojego kraju, tym prywatnym Francuzem, Niemcem i tak dalej. Oczywiście jest niezwykle ważne, byśmy zajęli odpowiednio eksponowane miejsce w służbie zagranicznej, ale równie ważne jest, by nie przeceniać możliwości, tego czy innego, polskiego ambasadora.

Następna sprawa – Białoruś i „długie trwanie”. Konieczność zrezygnowania z polityki izolacji Białorusi wynikała, w moim przekonaniu, właśnie z potrzeby długiego trwania. Znaczne obniżenie rangi naszej obecności w Białorusi determinowało bezradność w budowaniu struktur, które mogą sprzyjać długiemu trwaniu. Stąd też nie było innego wyjścia zarówno dla UE, jak i dla nas.

W sprawie decyzji bukaresztańskich NATO – zgadzam się, że bez wątplenia były one kompromisem, jednakże przyznam szczerze, że przymiotnikowanie tego kom-

promisu to już bardzo dowolny proceder. W którym przypadku jest on rzeczywiście zgniły, a w którym jest fundamentem życia społecznego, to już zależny od naszych intencji, kiedy używamy tego określenia. W moim przekonaniu kompromis bukaresztański był całkiem udany z naszego ówczesnego punktu widzenia, bo zawierał istotne elementy polskiego stanowiska.

Natomiast to, że w bieżącym roku okazało się, że Ukraina nie za bardzo ma ochotę z niego skorzystać, to już zupełnie inna sprawa. Dla porównania Gruzja otrzymała dzięki decyzji bukaresztańskiej bardzo istotny bodziec modernizacyjny, z którego obecnie korzysta.

Wreszcie chciałbym Państwa zapewnić, że polska polityka wschodnia jest częścią polskiej polityki zagranicznej. W dzisiejszych warunkach tylko w ten sposób można traktować politykę wschodnią, jako wydzieloną tylko i wyłącznie ze względu na pewne specyficzne instrumentarium.

Inwestycje rosyjskie w Polsce są małe, gdyż jak dotąd nie odnotowaliśmy realnego zainteresowania strony rosyjskiej inwestycjami. Federacja Rosyjska mówiła raczej o bliżej nieokreślonych, specjalnych warunkach dla ewentualnych inwestycji, zaś konkretnych propozycji, w gruncie rzeczy, nie było. Elektrownia w Obwodzie Kalinińskim to bardzo ciekawy pomysł, ale prawdę mówiąc, propozycje złożone w tym zakresie przez Rosję, nie były de facto konkretnymi propozycjami. Jak dotąd miały one formę bardzo luźno rzuconych myśli, stąd obecnie tak naprawdę nie mamy czego analizować. Propozycje rosyjskie są dopiero, powiedziałbym, pewnego rodzaju intelektualną prowokacją, nie mają zaś formy konkretnej inicjatywy. Dziękuję.

Jan Malicki: Dziękuję bardzo. Ponieważ słońce chyli się już ku zachodowi, czas skończyć naszą dyskusję. Zamiast jakichkolwiek podsumowań powiem, że dziesięciolecie śmierci Redaktora uczciliśmy w sposób poważny i bardzo konkretny. Nie było okazji o tym mówić, ale wielokrotnie, w ciągu ostatniego roku, czy dwóch, a może i dłużej, odnosiłem wrażenie, że każdy bierze z Giedroycia to, co mu jest wygodne. Kiedy mówi się o Rosji, to czytam, że Giedroyc interesował się wyłącznie Rosją. Tymczasem każdy z nas wie, jakie były naprawdę te absolutne priorytety Giedroycia i Kultury. Padło tutaj kilkakrotnie stwierdzenie o strategii. Ukraina stała się dla Giedroycia oczkiem w głowie. Nie dlatego, że był ukrainofilem – był politycznym realistą. Ukraina była głównym zagadnieniem, ponieważ jej niepodległość gwarantowała bezpieczeństwo Polski. To był fakt warunkujący stosunki z Rosją. Ale jest jeszcze jedna kwestia, która padła tutaj wielokrotnie, a mianowicie kwestia długiego trwania. Ja również jestem absolutnym przeciwnikiem oceny, że polityka wschodnia się nie udała. Jestem zwolennikiem tezy wprost przeciwnej. Spójrzmy na rok 1989 i 2010 i to wystarczy, by to stwierdzić. Ale jeśli czcimy dzisiaj wielkiego człowieka, to nawet nie analizując kilku tysięcy jego wydań, wystarczy zajrzeć w tom korespondencji Giedroycia z emigracją ukraińską. Proszę państwa, on zaczynał w roku 50.

Pierwsze próby dyskusji, rozmowy z Borysem Lewickim o listach, o deklaracjach z Ukraińcami; proszę państwa, wtedy nie było w ogóle z kim rozmawiać. Dopiero po 27 latach, w 1977 roku, ukazała się pierwsza bardzo poważna wypowiedź, bardzo poważna deklaracja strony ukraińskiej – słynny wywiad z Frankiem Sysynem i Romanem Szporlukiem. Giedroyc nie załamywał rąk, nie twierdził, że się wszystko rozpada, że nic z tego nie będzie, że trzeba wektory odwracać. Nie! Po prostu wiedział, że sprawy poważne, trzeba traktować poważnie i latami ciężko pracować. A jak trzeba było wychowywać partnerów to ich wychowywał. To powiedziawszy, zapraszam wszystkich do sali balowej na lampkę wina - wszyscyśmy zasłużyli. Dziękuję.

